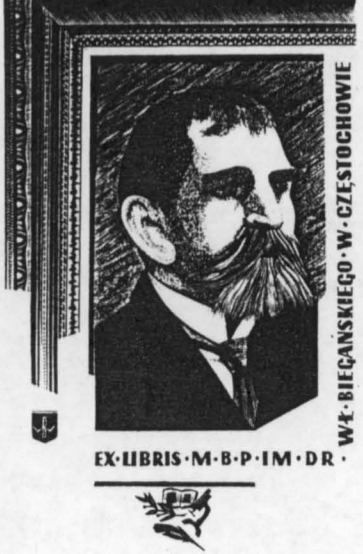

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. W. Biegańskiego
w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

№ 80. Czwartek, dnia 24 Maja 1906 roku. Rok I.

WIADOMOŚCI CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK

Polityczny, Społeczny, Ekonomiczny i Literacki, poświęcony sprawom miejscowym i Zagłębia Dąbrowskiego.

Na pamiątkę 40-lecia pracy literackiej

ELIZY ORZESZKOWEJ

numer dzisiejszy Czcigodnej Jubilatce poświęca

Redakcja.

Eliza Orzeszkowa.

Niema już chyba domu polskiego, w którymby nieznane były dzieła Elizy Orzeszkowej; nawet wśród szerszych mas, do których wydawnictwa droższe trudny mają dostęp, spotkać obecnie można gorących zwolenników przepięknych myśli autorki „Nad Niemnem“.

Zanim przejdziemy do rzutu biograficznego tegorocznej jubilatki, przypomnimy tu, że zasadniczy pogląd Orzeszkowej na ideał człowieka zawiera się w następującym wyjątku z powieści jej p. t. „Ostatnia młość“:

„Przyłóżcie ucho tam, gdzie silną pulsacją uderzają tętna dzisiejszego wieku, wieku tego, w którym żyjecie; spytajcie, czem dziś jest wielkość? A owe głosy, co się wydobywają z samej duchowej głębi społeczeństwa, owe potężne a tajemnicze dla wielu tchnienia, co są wyrazem pragnień i dążeń ludzkości, odpowiedzą wam wyraźnie: zacność, rozum i praca. Tam, gdzie znajdziecie tych trzech pojęć wcielenie, znajdziecie i wielkość. Gdzieindziej jej nie szukajcie, bo poza niemi są pozory tylko i błędne ogniki, niema słońca ani prawdy... Gdy człowiek urodziwszy się *niczem*, przez pracę i czyn stanie się *wszystkiem*, czem się tylko człowiek stać może, wtedy jest wielkim“.

Zacność, rozum i praca — oto trzy czynniki, które składają się, według Orzeszkowej, na wytworzenie ideału człowieka.

Autorka o takim podkładzie idejowym przedewszystkiem powinna być znaną szerszemu ogółowi. Jak już wspomnieliśmy, jest znaną, ale nie w tym stopniu, aby dzieła jej miały taką dużą popularność, jak innych pisarzy, którzy nie do rozumu, lecz do wyobraźni jene przemawiają, rozbudzając częstokroć afekta dla rzeczy mniej ważnych ze stratą dla — doniosłych. Oczywiście, ta mała popularność Orzeszkowej nie jest winą ani jubilatki, ani jej wydawców: winno społeczeństwo, że nie postarało się o jaknajszersze rozpowszechnienie jej dzieł, które również w taniej edycji ukazały się przed paru laty.

Na wstępie przeto artykułu niniejszego uważaliśmy za potrzebne rzecz tę przypomnieć i odwołać się do tych, którym leży na sercu sprawa rozbudzenia zamiłowania kultury wśród całego społeczeństwa, aby podjęli siew złotych myśli jednej z naszych najzacniejszych kraju obywatelek.

* * *

Oto garść myśli Orzeszkowej:

*

Z tych, którzy lekko ślizgają się po powierzchni życia, lekko również ześlizguje się życie. Kto nigdy nie zstępuje w głębie, do tego głębi nic też nie przenika.

*

Wielkie umysły rządzą światem, wielkie serca go zbawiają.

*

Szczęśliwy, kto dla sprawy wielkiej złożył się w ofierze; wóz życia toczyć się po nim może, lecz z serca nie wygna mu Boga.

*

Ludzie skłonnymi bywają nieszczęścia bliźnich swych własnej ich winie przypisywać, w czem mylą się tylko do połowy. Istotnie przyczyna cierpień człowieka zawsze w nim samym spoczywa, tylko, że być nią może zamiast występku cnota i zamiast niedołęstwa lub zboczenia myśli — jej siła i wzniosłość.

*

Życie to młyn, który kwiaty serc ludzkich na gorzką mąkę miele; szczęściem jest to tylko, że mąka ta rozsypuje się po drogach tego świata siejbą nowych kwiatów.

*

Na rany serca balsamy gojące lać może tylko zadowolone sumienie; lecz w tem zagadka, że im czujniejsze jest sumienie, tem częściej zmartwionem bywać musi.

*

Lepiej żyć krótko jak płomię, niźli trwać wieki jak kamień albo bagnisko.

*

Kto oddał się w służbę ludzkości, musi częstokroć wstępować w nizkie, brudne jej zamęty, aby tam pośród śmiecia odszukiwać pereł.

* * *

Eliza Orzeszkowa jest tą powieściopisarką, która pleni chwasty na niwie społecznej, a natomiast sieje zdrowe, pożywne ziarna i wnika we wszelkie potrzeby społeczeństwa, wytykając mu drogę do pracy i życia.

W *Panu Grabie* jedna z bohaterek powieści, Ryta, w te godne uwagi słowa przemawia do brata:

„Stosunki i potrzeby naszej społeczności stawały wciąż przed naszemi oczyma. Wtedy wuj nasz z właściwym sobie zapałem i mocą przedstawiał potrzebę ludzi rozumnych i hartownych, zdolnych do logicznego życia i energicznych czynów, a ja całą myśl, całe serce moje przenosiłam do ciebie, z pragnieniem, abyś ty był jednym z takich“.

„Ta właśnie myśl—pisze Jan Nitowski — da się w zupełności zastosować do naszej autorki, nie opuszcza jej ani na chwilę, i w każdej powieści, w każdym niemal rozdziale widnieje. Stosunki i potrzeby społeczności z jednej strony, a brak i gwałtowna potrzeba ludzi rozumnych, zdolnych do pracy i życia logicznego z drugiej, wciąż stoją przed jej oczyma, pobudzając ją do nieustannej pracy na polu piśmienniczem“.

I owo pobudzanie stanowi największą zasługę Orzeszkowej.

* * *

Oto kilka szczegółów biograficznych, dotyczących jubilatki:

Urodzona w roku 1842 w Milkowszczyźnie, w Grodzieńskim, z ojca Benedykta Pawłowskiego i matki Elżbiety z Kamieńskich, już w dzieciętwie utraciła ojca, człowieka niepospolitego wykształcenia, który w majątku swym zgromadził bibljotekę, będącą następnie jedną ze skarbnic wiedzy przyszłej autorki.

W r. 1852 dziesięcioletnią Elizę oddano na pensję pp. Sakramentek w Warszawie.

W r. 1857 Eliza Pawłowska skończyła pensję i wróciła na Litwę, w roku następnym wyszła za mąż za właściciela ziemskiego Piotra Orzeszkę.

Do r. 1860 młoda osoba nie brała udziału w życiu społecznem, dopiero, gdy w owym czasie wszystko, co żyło na ziemiach polskich zaczęło zastanawiać się poważniej nad zagadnieniami i sprawami kraju, zbudziła się w umysłowości Orzeszkowej zdolność twórcza, która następnie potężniała i do dziś dnia wzbija się na wyżyny.

Rok 1863, ów rok zerwania się do lotu orła z podciętemi skrzydły, był dla Orzeszkowej snopem światła, w którem ujrzała braki i potrzeby Ojczyzny. Lecz nie do roztkliwiania wzięła się rodaków.

Poświęciwszy się studjom dzieł naukowych i obserwacji życia społecznego, po latach trzech wydrukowała pierwszą powiastkę swoją p. t. „Obrazek z lat głodowych“ (Tygodnik illustrowany, r. 1866).

Odtąd nie zeszła już z pola pracy literackiej, a z pod pióra jej wyszedł cały poczet utworów mocnych, głębokich i pięknych.

Nietylko beletrystyką odziaływała Orzeszkowa na społeczeństwo. Jej dziełka („O kobietach“), rozprawy („Patrjotyzm i kosmopolityzm“, „O żydach i kwestji żydowskiej“ i w. i.), artykuły („Emigracja zdolności“ i t. d.) — głęboko wryły się w umysły, zmuszając je do zastanowiania się i stosowania rad autorki w życiu prywatnem i publicznem.

Orzeszkowa swemi pracami olbrzymio przyczyniła się do posunięcia u nas zarówno cywilizacji, jak i sprawy kultury naprzód; pierwszorzędne zaś zasługi położyła dla kwestji kobiecej i kwestji żydowskiej.

Czyż potrzeba wymieniać, że „Sylwek Cmentarnik“ wzruszył do głębi cały ogół czytający, że „Meir Ezofowicz“ rozbił tysiące przesądów i uprzedzeń, a „Australczyk“ serca mnóstwa czytelników napełnił wiarą i otuchą?

Komuż nieznana pełna energii kobieta, która dla obowiązków społecznych, zdrowo pojętych, umie poświęcić wszelkie osobiste uczucia—z „Dwuch biegunów“?

„Bene nati“, „Eli Makower“, „Rodzina Brochwiczów“, „Pan Graba“, „Cham“ i długi szereg utworów, składa się na pokaźną bibliografię Elizy Orzeszkowej.

Każdy z tych utworów, pod względem myśli wzniosłych, tendencji zacnych, pod względem wagi poruszanych zagadnień społecznych —ma ogromne dla nas znaczenie.

I powtórzymy tu słowa wymienionego już krytyka dzieł Orzeszkowej:

„Należy uchylić czoła przed tym ogromem myśli i przed ogromem miłości, którą całkowicie na swoje społeczeństwo przelała i dzięki której więcej, niż ktokolwiek inny, poruszyła kwestyj palących i stała się w naszej literaturze olbrzymem, górującym nawet ponad tymi, którzy od natury otrzymali więcej, niż ona, zdolności twórczej.

Dając ogółowi przez cały czas swego zawodu pisarskiego pokarm pożywny i zdrowy, nie siejąc nigdy niezgody i nienawiści, lecz przeciwnie, nawołując nieustannie do pracy wspólnej w imię jednych ideałów, do zgody i miłości bratniej, Orzeszkowa położyła niepożyte zasługi względem swego społeczeństwa, w którego sercu trwalszy od miedzi wzniosła sobie pomnik.“

Cześć Jej!

JASNE DUCHY.

Są jasne duchy, co miłości siew
Niosąc z lazurów na padolny smug,
Wszechprzebaczenia nucą słodki śpiew,
Myślą swą świecąc pośród życia dróg.
Ni ich przejasnych nieskalanych piór
Nie splamią brudy nienawiści pian,
Ni czarnych całun nie obejmie chmur,
Ni szał zniszczenia nie zada im ran.
Wszechukochania nucąc w duszy pieśń,
Lecą wysoko ponad ziemski łan,
Obcą im życia poziomego pleśń,
W ich duszę łaskę zlewa świata Pan.
Są jasne duchy, och, wielki ich dział!
W serca znękane leją słodki lek,
Wzlatają w niebo nakształt złotych strzał,
Duszę swą niosąc czystą niby śnieg.
Nie zetnie mrozem ich szyderczy wrzask,
Nie zmrozi uczuć zimnym swoim tchem,
W jednej Idei zapatrzone blask—
Jedno uczucie pieszczą w sercu swem.

Henryk Mondschein.

Kartka z dziejów ruchu kobiecego

w wielkiej rewol. francuskiej.

W całości wielkiego ruchu rewolucyjnego, jaki rozpoczął się we Francji w dn. 5 maja 1789 r., zaznacza się wyraźnie postępujący równolegle ruch kobiecy. Kobiety biorą szeroki udział w sprawach publicznych: uczestniczą w posiedzeniach klubów męzkich, np.: u Kordelierów i Jakobinów i zakładają stowarzyszenia mieszane, znane pod nazwą „Sociétés fraternelles des deux sexes,“ niezmiernie zasłużone w sprawie demokratyzacji społeczeństwa i szerzenia oświaty. Najwybitniejszą jednak rolę odgrywają narazie związki wyłącznie kobiece, zawiązane w imię emancypacji kobiet i posiadające charakter nawskroś rewolucyjny.

Inicjatorką i założycielką tych związków jest Róża Lacombe, gorąca bojowniczka feminizmu, postać niezmiernie interesująca i w dziejach rewolucji popularna. Pojmuje ona doskonale, że każda sprawa ma szanse powodzenia o tyle, o ile jej wyznawcy posiadają siłę na poparcie swych żądań. Aby więc sprawie emancypacji zapewnić istnienie i rozwój, usiłuje kobiety zrzeszyć, organizuje je w armię czynną, w rodzaj pogotowia rewolucyjnego.

Pierwsze stowarzyszenie kobiet nosi nazwę „Związku kobiet rewolucjonistek,“ jest narazie nie liczne i siedzibę swą obiera w sposób oryginalny i symboliczny zarazem, w kostnicy przy kościele św. Eustachego w Paryżu.

Po upadku monarchii, stowarzyszenie to przekształca się w „związek kobiet republikanek,“ liczy wielką ilość członków i rozwija energiczną działalność na szeroką skalę. Z założycielką swą na czele związek miesza się do wszystkiego i, bez względu na rosnące w męzkich klubach politycznych niezadowolenie oraz na protesty dzienników, probuje, gdzie się tylko da, zagarnąć w swe ręce prawa pierwszeństwa i inicjatywy.

Z łona tego związku wychodzi adres, skierowany do Komuny paryzkiej i domagający się przyznania kobietom zaszczytnych odznaczeń i przywilejów za udział w zdobyciu Bastylii, oraz drugi—z żądaniem wzniesienia na cześć Marata pomnika na placu Carrousel, przezwanym placem „Braterstwa.“ Z żądaniami kobiet władze liczą się. Rada związkowa wszystkich sekcji Komuny paryzkiej przyznaje, w specjalnej uchwale, „zasłużonym obywatelkom“ prawo zajmowania oddzielnych miejsc w uroczystościach i pochodach narodowych oraz noszenia sztandaru z zaszczytnym napisem. A w odpowiedzi na adres drugi stawia popiersie Marata.

Związek kobiet republikanek nie poprzestaje na obradach we własnem kole, na wygłaszaniu mów płomiennych w klubach politycznych, na redagowaniu licznych adresów i petycyj, lecz usiłuje jeszcze dobitniej zaznaczyć swą żywotność. Kobiety zgłaszają się gromadami przed kratki Konwencji Narodowej i poddają pod obrady Zgromadzenia coraz nowe i coraz śmielsze projekty. To żądają doszczętnego zniesienia przywilejów w wojsku, to pospolitego ruszenia dla obrony granic ojczyzny, to nowych nadzwyczajnych trybunałów rewolucyjnych, aby „ani jeden wróg ojczyzny nie uszedł przed prawem.“ Ich determinacja nie zna granic, a krańcowość przemówień nawet w duszy Robespierre'a nie znajduje oddźwięku i budzi podziw w szeregach zdecydowanych demagogów. W dodatku te przemowy, wygłaszane na pozór skromnie i spokojnie, dźwięczą groźbą i wcale nie dwuznacznie wskazują na masy ludu w odwodzie, zniecierpliwione i gotowe do czynu.

W tych warunkach stosunek społeczeństwa francuskiego i władz do związków kobiecych stopniowo się zmienia. Wprawdzie nie był on nigdy nacechowany wielką życzliwością lub uznaniem bezwzględnem, ale bądź co bądź, przez czas dłuższy, odznaczał się powściągliwością i nastrojem zgodnym. Teraz niechęć szybko wzrasta i nie ogranicza się już do szermierki słownej lub ciosów z za węgła. Jawna walka zaczyna wrzeć na całej linii. Dzienniki nie oszczędzają kobiet, wszechwładny Robespierre nie ma dla nich żadnej sympatji, kluby polityczne piorunują, a u Jakobinów, gdzie kobiety zbierały ongi najobfitsze laury, dążą wręcz do rozwiązania stowarzyszeń kobiecych i w obecności ich szefa, Róży Lacombe, żądają natychmiastowego oczyszczenia związku ze składników niebezpiecznych.

Jakkolwiek walka z klubami politycznymi należała za czasów Konwencji do trudnych i niebezpiecznych, stowarzyszenia kobiece nie myślą w niej uledz i probują wszystkim napaściom śmiało stawić czoło. Liczne grono kobiet, z przewodniczką swą na czele, zjawia się przed kratkami Konwencji i Róża Lacombe wygłasza tam ognistą mowę w swej obronie. Ostatni to i zarazem wielce niezręczny jej występ publiczny, w którym, w imieniu kobiet, zwraca się do mężczyzn już nie jako równa do równych, lecz jako przedstawicielka istot wyższych, i w którym wyznaje po raz setny publicznie gorące uwielbienie kobiet dla znienawidzonej pamięci Marata.

Mowa ta wywołała burzę w Konwencji i bynajmniej sprawy stowarzyszeń kobiecych nie polepszyła. Ostateczny wszakże cios sprawie emancypacji kobiet zadały wielkie zaburzenia uliczne, jakie wybuchły wkrótce potem (28 października 1793 r.) pomiędzy głośnym i niepopularnym „klubem sankiulotek“ a spokojnemi obywatelkami Paryża. Zbiegowisko kobiet w pobliżu kościoła św. Eustachego dosięgło wówczas liczby 6000 i rozproszone było siłą oręża.

Komuna paryska podchwyciła skwapliwie fakt ten jako pretekst do wydania zakazu gromadzenia się kobiet na posiedzenia związku oraz uchwały, żądającej rozwiązania klubów kobiecych, na zasadzie jakoby ich knowań przeciwrewolucyjnych. W ślad za tem deputowany Amar, członek Komitetu Ocalenia publicznego, wystąpił w Konwencji z wnioskiem, aby poddać pod obrady Zgromadzenia prawa polityczne i udział kobiet w sprawach państwa w zestawieniu „z ich słabością fizyczną i moralną, ich naturalnem powołaniem i prawami wstydliwości, które powinny rozwijać w sobie, kształcić w dzieciach i podtrzymywać w mężach.“

Po krótkich debatach wniosek Amara utrzymał się i Konwencja wydała dekret, zabraniający surowo tworzenia klubów i związków kobiecych, bez względu na ich cel i nazwę.

Tak się zakończył pierwszy etap w pochodzie emancypacyjnym kobiet rewolucjonistek.

Możemy z ruchem tym sympatyzować lub nie; możemy nawet zapatrywać się wręcz sceptycznie na działalność jego uczestniczek jako chaotyczną, burzliwą i pozbawioną pierwiastków twórczych. Zgodzić się jednak musimy, pomijając już inne niekonsekwencje, że zakończenie tej sprawy, przez bezwzględny zakaz stowarzyszania się kobiet, było bądź co bądź wsteczne, zwłaszcza na tle ogólnych haseł wolnościowych, jakie wielka rewolucja szerzyła we Francji od góry do dołu.

Fakt ten objaśnić sobie możemy tylko tem, że Francji ówczesnej, pochłoniętej całkowicie trudami długotrwałej i uciążliwej wojny, brak było ludzi i czasu, aby nowe zjawisko, jakiem był zbiorowy ruch kobiecy, trzeźwo osądzić, skierować w odpowiednie łożysko i ująć w karby prawa.

Mieczysława Biegańska.

Cześć ELIZIE ORZESZKOWEJ.

Ludziom zasłużonym cześć oddawać jest powinnością społeczeństwa, a zarazem potrzebą, bo stawiają wtedy przed oczami ogółu te wzory cnoty i pracy dla dobra powszechnego, które uszlachetniają i podnoszą nam serca w łonie.

Czyż może być coś przyjemniejszego dla pisarza nad myśl, że słowa jego nie nikną jak dźwięk pusty, ale zapadają głęboko w serce czyjeś, choćby w jedno tylko serce nawet, które je zrozumie, odczuje, pomyśli nad niemi chwil parę, dostrzeże prawdę wysnutą z obserwacji życiowej, dopatrzy czasami radę dobrą, której w danej chwili posłuchać nie zawadzi.

Utwory Szanownej jubilatki mają ten cudny przywilej, że odświeżają umysł całą siłą przykładu, gdyż jest i poddanie myśli, często silniej działające niż w żywem życiu, bo strona pospolitego realizmu rzeczy ma tu artystycznie rzuconą na siebie zasłonę cieniu, a barwy, dowolnie nakładane, podnoszą to tylko, przez co autorka chce działać na czytelnika.

O pani czcigodna! Za ten podarowany zwykłym śmiertelnikom upajający nektar, który każe silniej bić sercu, który unosi myśli i duszę w jakieś zaświaty lepsze i idealniejsze, który pobudza zajęcie wyobraźni, wzrusza uczucia serca, porywa za sobą w ten uroczy świat marzeń i ideału, gdzie króluje dobro i piękno,— w świat wysokich rozkoszy, które od złych i nędznych całą potęgą swoją bronią,—za ten pokarm, który krzepi i wzmacnia siły i ducha, aby nie giął się i nie garbił ku ziemi, przyjmij, o pani czcigodna i szlachetna, tę maleńką wiązankę uczuć i porywów, jakie Ci w hołdzie swojem nieudolnem piórem składa

Adela Podlewska.

Orzeszkowa i Żydzi.

Do ósmego dziesiątka lat zeszłego wieku żydzi, a raczej szara masa żydów polskich tonęła w grubym obskurantyzmie zarówno pod względem społecznym i politycznym, jak obyczajowym i oświatowym.

Pierwszy wyłom w murze chińskim wszechstronnego zacofania żydowskiego uczynili t. z. asymilatorzy żydowscy, pozostający pod wpływem tak wybitnych obywateli kraju, jakimi byli swego czasu Daniel Neufeld i komitet redakcyjny założonej przez niego „Jutrzenki.“ Praca młodzieży asymilatorskiej żydowskiej była zmudna i, niestety, na początku bezowocna. Walcząc z brudnym i groszowym materjalizmem, z zabobonną i ogłupiającą praktyką religijną szerokich mas żydowskich, musiała ta młodzież jednocześnie walczyć w prasie ogólnej z uprzedzeniami społeczeństwa rdzennego. Obie bowiem strony nie wierzyły w dobroczynne skutki asymilacji, powszechnie prawie wyśmiewanej.

Nastąpił jednak zwrot, zwrot zbawienny.

W piśmiennictwie ojczystem ukazała się powieść „Meyer Ezofowicz“ Elizy Orzeszkowej. Społeczeństwo żydowskie zostało naelektryzowane, młodzież na nowo rzuciła się do pracy, zaczęła szukać Ezofowiczów, kształcić ich, oświecać, rada, że w pracy swej ma tak szlachetną i tak wybitną już, współdziałaczkę. Wpływ Orzeszkowej i w literaturze nie pozostał bez echa. Zaczęto po długich latach indyferentyzmu omawiać kwestję żydowską na szpaltach ówczesnej prasy pozytywistycznej. Stawiano zarzuty inteligencji żydowskiej, ta zaś, poczuwając się do winy, ima się pracy kulturalnej i nastaje czas usilnej kulturalnej i społecznej propagandy śród najzacofańszych mas żydowskich.

W literaturze Orzeszkowa zyskuje zwolenników, nowe jej prace z życia żydowskiego, jak zresztą wszystkie inne, cieszą się ogromną poczytnością. Zdobywa naśladowców, pojawiają się utwory z życia żydów: Świętochowskiego, Junoszy etc.

Zaczyna się w historji żydów w Polsce niebywały dotychczas ruch oświeceniowy. Młodzież garnie się do szkół setkami, szkoły czysto religijne t. z. Talmud Tory wprowadzają do programów swoich nauki świeckie, w domach konserwatywnych żydowskich młodsze pokolenie szturmem wprowadza język polski, powstają kółka samokształcenia, głównie historji i literatury polskiej.

Niewidzialna nić łączności narodowej w doli i niedoli nawiązuje się i, mimo walki partyjne, trwa po dziś dzień.

Cześć Tobie, wielka obywatelko, za tę metamorfozę!

H. Kwiatek.

Orzeszkowa w kopalni.

Nie tylko na ziemi,
ale i pod ziemią....

Wrzała tego dnia praca w kopalni „Mortimer“, rozpoczął się bowiem sezon zimowy. Winda na pochylni, przy której w charakterze praktykanta byłem sygnalistą, nie ustawała ani na chwilę. Pot lał się z czoła, ręce ciężyły jak ołowiane, — ani chwili wypoczynku.

Miało się już ku południowi, gdy wbiegł na *bono* zadyszany posłaniec dozorcy i oznajmił rozkaz:

— Dozorca kazali stać z *fedrunkiem*, zarabował się główny chodnik na podszybiu, lecę duchem po górników, żeby poszli odkopać.

Na wieść o odciętej komunikacji ze światem, mimowoli przeszedł dreszcz po ciele, lecz pożądany wypoczynek wprowadził wszystkich w dobry humor. Zapinacze poczęli tańczyć na *bonie*, uderzając obcasami o żelazną posadzkę, odpychacze wozów —,przyśpiewywać, a zawsze wesoły Adaś zaintonował na skoczną, własnej kompozycji melodję, ulubioną przez górników balladę Mickiewicza „Z ogrodowej altany, wojewoda zdyszany“... poczem wszyscy poczęli mu wtórować.

— Kto będzie opowiadał historje? — zapytał wreszcie Marcin o piowej, dużej brodzie, pucołowatej twarzy i wyłupiastych oczach, pukając fajkę na wygiętym cybuchu.

— Adaś niech opowiada — zadecydowano — on umie ładne historje.

Adaś, o iskrzących niebieskich oczach, jasnych, usmolonych węglem, kędziorach, wyprostował się dumnie, zamyślił chwilę i rzekł:

— Czekajta chłopcy, będę wam czytał, dostałem wczoraj od Antka z Zagórza, tego szwarcownika, *gryfną* książkę, są ci w niej *fajniste* historje.

— Czytaj! Czytaj!

Adaś wyjął z kieszeni wiszącej marynarki książkę, siadł na pryczy i począł przewracać karty. Wszyscy skoczyli po swe lampki, zawiesili je nad głową Adasia i siedli półkolem naprzeciwko niego.

— Ten Adaś to ci ma szczęście do książek, zawsze gdzieś wytrzaśnie — zazdrościł Stach.

— Toć, — odrzekł Adaś — mam ich w domu już ze dwadzieścia, co niedziela czyta się coś nowego.

Odchrząknął i zapanowała cisza, wśród której słychać było tylko plusk spływającej do zbiornika wody.

Siedząc nieco zdala z prawdziwym zachwytem patrzyłem na tę grupę ludzi spracowanych, skupionych w półmroku, wpatrzonych ciekawie w Adasia, siedzącego na wzniesieniu w świetle lampek górniczych.

Adaś spojrzał dumnie na słuchaczy i począł czytać.

— „W zimowy wieczór“—to tytuł. „Wieczór był niepóźny, ale bardzo ciemny...

Czytał dość płynnie, coraz głośniej, aż po pewnym czasie wpadł w patos i czytał bez wytchnienia.

Ubiegła cała godzina, a on jeszcze czytał, od czasu do czasu dorzucając swe zdanie. Słuchano go z coraz większem zajęciem, a gdy skończył, nikt nie ruszył się z miejsca. Chciano słuchać go jeszcze.

— Jakto ślicznie ktoś *odstawił* tę historję! to musi być rzetelna prawda? — rzekł gołowąsy, zawsze poważny Piotruś.

— A wiesz kto ją *odstawił*? tu *stoi* wydrukowane — Eliza Orzeszkowa.

— To ci ta pani musi być bardzo *edukowana?*

— Frajer! *edukowana!* — zabrał głos Marcin — pani dyrektorowa też jest *edukowana*, kończyła akademję zagranicą, a czy ci pisze jakie historje, co?

— Juści prawda!

— Chceta wiedzieć, to wam powiem. Kiedy bylim jeszcze w służbie za lokaja u państwa za Olkuszem, to panienka ogromnie lubiła książki i czytała na głos co wieczór. Ona mi powiedziała, że książki to piszą ludzie nieśmiertelni.—

— Pojakiemu?

— A potakiemu, że już się nieśmiertelni urodzą. Takim ludziom, to sam Pan Bóg daje zdolność od urodzenia i mają dusze wybrane przez samego Pana Boga. Te dusze mają taką moc, że jak ty będziesz miał zmartwienie, a taki człowiek jak spojrzy na ciebie, to twoje zmartwienie będzie czuł, będziesz się radował, to i on będzie czuł radość.—

— Tako to jest? — dziwili się wszyscy.

— Takie wybrane przez Pana Boga dusze potrafią tak wszystko *odstawić* w historji.

— Kupię sę na wypłatę w księgarni taką książkę pani Orzeszkowej — rzekł Piotruś.

— I ja sę *sfunduję* — dodał Marcin.

— Windę do góry! chodnik zreperowany! — krzyknął nadchodzący dozorca — *grajfajta się a gibko*, żeby nadrobić stracony czas!

Dano sygnał, szala pomknęła w górę, zabrzęczały łańcuchy, zawarczały wozy, gorączkowa praca zawrzała w całej pełni, a Piotruś wciąż jeszcze myślał o nieśmiertelnej pani Orzeszkowej, która przez Boga ma wybraną duszę.

Eug. Wiatrowski.

Pod wpływem wspomnień.

Pierwszą książką polską, którą przeczytałem, a właściwie mówiąc, przestudjowałem, była książka, zatytułowana „Meir Ezofowicz“ Orzeszkowej.

Przed oczyma przesuwają mi się te piękne letnie dni, gdy w gronie kolegów, leżałem na pięknych łąkach jordanowickich pod Grodziskiem.

Tam za miastem byliśmy pewni, że nikt z bliskich rabina grodziskiego, rebe Mejłecha, nie przeszkodzi nam w przyjemności odczytywania przygód, walk i cierpień Ezofowicza.

Historja tego bohatera powieści tembardziej nas mogła interesować, że Grodzisk, mimo bliskości Warszawy i połączenia kolejowego, nie wiele się wówczas różnił pod względem wewnętrznego życia gminy żydowskiej od opisanego Szybowa.

Nie było już wprawdzie kahału, nie było chejremu, czyli, jak to obecnie nazywamy, bojkotu, lecz z niechęcią spoglądali t. zw. „nabożni“ na nas t. zw. „apekojresów“.

Oświata już była rzuciła swoje promyki i na młodzież żydowską w Grodzisku.

Matka moja koniecznie chciała ze mnie zrobić rabina, koledzy moi też mieli obrać sobie tę karjerę, lecz postanowiliśmy bronić się przeciwko temu.

Zbierając się co wieczór do czytania Ezofowicza, przeżywaliśmy z nim jego walki, podziwialiśmy energję jego i przyrzekaliśmy sobie nawzajem walczyć z ciemnotą naszego ludu, oświecać go, budzić w nim uszanowanie godności osobistej i pozyskiwać dla niego szacunek wszystkich.

Byliśmy szczerze wdzięczni Orzeszkowej, która głosiła, że oświata jest najlepszym apostołem braterstwa.

I dziś, po upływie tylu lat, pomimo uprzedzeń jednych do drugich, cieszę się nadzieją, że ideały Orzeszkowej prędzej czy później przejdą do wszystkich i stanie się miłość powszechna.

M. Granowski.

Wpomnienie.

W Kissingen, w willi „Liebeskind“, składającej się z trzech obszernych budowli, które mogą pomieścić kilkadziesiąt rodzin, zamieszkuje zwykle pewna liczba polaków.

Kiedy kilka lat temu bawiłem tam wraz z córką, willę ową zamieszkiwali również rejentostwo S. z Radzymina z dwiema córkami, dr. W. z Radomia z żoną, inżynier B. z Petersburga z żoną, pani N., akademik W., pan N. adwokat z Wilna.

Pewnego razu zebraliśmy się na wieczorną pogawędkę, wtem zjawia się dr. Chłapowski z nowiną, że w tej samej willi zamieszkała dziś Eliza Orzeszkowa.

Zelektryzowani tą wiadomością, zaczęliśmy projektować, w jaki sposób dać się Jej poznać i godnie uczcić, i postanowiliśmy, aby każdy obmyślił program i poddał go na drugi dzień rano pod wspólną dyskusję i ostateczną decyzję.

Kiedy więc drugiego dnia zebraliśmy się przy śniadaniu, a każdy radby przeforsować swój projekt programu, aby jaknajgodniej uczcić naszą Sławę, zbliża się ku nam osóbka niepozornego wyglądu, dystyngowana w ruchach, a skromna w obejściu, nieklasycznych rysów twarzy, ale z pięknem i słodkiem spojrzeniem, które chwyta za serce.

Posłyszawszy mowę polską i jakby nasze pragnienia—pierwsza przemawia i przedstawia się, prosząc o przyjęcie do naszego grona.

Jak dumni byliśmi i szczęśliwi z tej propozycyi nie potrzebuję opisywać, a tak postąpić mogła tylko tak skromna i nielubiąca hołdów, a zarazem tak zacna i wielka, jak Orzeszkowa.

Od tej pory już kilkotygodniowy pobyt w Kissingen nierozłącznie przebywaliśmy razem, to na koncercie, to na wycieczce, a najczęściej na miłej pogawędce w altanie parku, gdzie lubiła przesiadywać z robótką w ręku, w towarzystwie nieodstępnej i sympatycznej pani O.

Mimo nadwątlonego zdrowia, nie potrafiła i tu ta zacna pani oddać się wyłącznie odpoczynkowi, ale pracowała, a w wolnych chwilach zabierała córki nasze na literackie posiedzenia.

To też z pobytu w Kissingen wywieźliśmy jaknajmilsze wspomnienia, a rozjeżdżając się prawie jednocześnie, pożegnaliśmy się przy wspólnej uczcie całej kolonii polskiej, obsypując Szanowną Panią Elizę nie tylko kwiatami, ale i słowami wdzięczności, uwielbienia i głębokiego szacunku.

W. G.

DO PAMIĘTNIKA Elizy Orzeszkowej.

Choćbyś jeszcze miljon napisała powieści,
Ten miljon też w pamięci naszej się pomieści;
Więc w życzeniach naszych wyryte będą słowa:
„Niech nam długo i dużo pisze Orzeszkowa!!“

W Rakiewicz.

*

Za Twoją pracę przez lat czterdzieści,
Jaką zdołałaś gorliwie nieść;
Za skarby wiedzy i skarby ducha,
Jakie przelałaś w swoje powieści,
I w tych, co one czyta i słucha,
Dziś Ci rodacy składają cześć!
Elizo!—cześć Ci!....

Feliejan Władysław Daszyński.

Zawiercie.

„Z jednego strumienia“.

Była czwarta nad ranem.

Przez otwarte okno wpadały spokojne odgłosy budzącej się natury. Ożywcze i wonne powietrze majowe wypełniało pokój, upajając aromatem bzów i czeremch.

Różowe blaski jutrzni przedzierały się przez najmniejszą szczelinę, zdając się mówić, że światło, jasność wszędzie dotrzeć musi, że nic się przed niemi ukryć nie zdoła.

Miasto pogrążone w ciszy.

Sen, to ukojenie najsroższych bólów, cierpień i mąk ludzkich, — zapanował wszechwładnie.

Na stole leżały pororzucane dzieła Mickiewicza, Norwida, Żeromskiego i innych potęg, tytanów naszej literatury i myśli.

Podniecony, z zachwytem odczytywałem wstęp Orzeszkowej, do zebranych przez nią szesnastu nowel dziesięciu autorów, zatytułowanych: „Z jednego strumienia“. Jak odpowiednim jest tytuł tej książki!

Tak, z jednego strumienia pochodzą wszystkie cierpienia, poniżenia i rozpierające duszę bóle fizyczne i moralne opisanych w tej książce postaci. Dłużej się zatrzymałem nad jednem jej zdaniem:

„Jakiemikolwiek są nasze imiona, odzieże, rysy obliczy i linje przeznaczeń, dla wszystkich nas jednostajnie zegary idą, tętnią, wydzwaniają godziny, posuwają skazówki na cyferblacie czasu....“

Straszny, bezgraniczny żal do ludzi, do świata poczułem.

Niesprawiedliwość ludzka stanęła w całej swej wstrętnej, brutalnej nagości, jak upiór przedemną.

Wspomniałem swe życie od najmłodszych lat.

Ile upokorzeń, drwin, znęcań się moralnych, ile strasznych chwil przeżyłem!

Wspomniałem, z jakim żalem i płaczem rozstawałem się ze swoją niańką, gdy jej u żydów służyć zabronili.

W szkołach z ust wychowańców i kolegów, bezustannie słyszałem szydercze „wstrętny żyd“, lekceważące „miły żydziak“, lub poniżające „wcale nie wygląda na żyda“.

Do uniwersytetu wstąpić nie mogłem, gdyż byłem aż 348 żydem, łaknącym nauki i światła, a wstęp był otwarty tylko dla dziesięciu.

Do umierającego brata w Moskwie, nie wolno mi było pojechać—na pierwszej stronie paszportu widniał napis: „ważny w strefie osiedlenia żydów“.

Wiele korporacji, stowarzyszeń i posad były dla mnie niedostępnemi, wszak byłem żydem.

Żadna inicjatywa społeczna, chociażby najracjonalniejsza i najszczytniejsza nie znalazła poparcia—była żydowską.

Jak straszna mara dręczyły mnie wspomnienia całego szeregu krwawych i barbarzyńskich pogromów. Kogo zabijano, nad kim i za co znęcano się?

Nad bezbronną i wygłodzoną massą nędzy!

W miarę odnawiania wspomnień, bunt duszy rósł i potęgował się we mnie.

Kiedy, kiedy nareszcie ludzi będziemy kwalifikować według ich wartości moralnej, kiedy będziemy sprawiedliwie karać zło i piętnować brud?

Kiedy zaświta inna, lepsza przyszłość?

Kiedy ludzi będziemy dzielić na złych i dobrych, a nie według narodowości i wyznania?

Kiedy już słońce zaświeci dla wszystkich jednakim promieniem?

Ile jeszcze wieków syzyfowej pracy trzeba będzie zużyć, aby wejść na drogę światła i prawdy?

Otrząśmy się z tego, wytężmy wszystkie siły, aby porozrywać, zniweczyć, zatracić zardzewiałe kajdany wstecznictwa!

Bądźmy „ludźmi“!

A wszystko to przypłynie z jednego strumienia — ze strumienia światła, nauki i humanitarności.

Światła, nauki, wiedzy nam trzeba!

Wschodzące słońce purpurą okrywać poczęło strop nieba.

Ciemna, ponura noc z szaloną szybkością

uciekała, ustępując miejsca jasnym i ciepłym promieniom słońca.

Chór ptaszyn, powiew wiatru i szmer liści wraz ze stojącym za mną duchem lepszej przyszłości, śpiewały pobudkę nowej ery, nowego życia.

Ludwik Kon.

IRONJA ŻYCIA.

Był młodym, wierzył, że kiedyś tam przecie
Po latach pracy, zabiegach i znoju
Czegoś się wreszcie dobije na świecie
I piersią całą odetchnie w spokoju.
Wierzył, że szczęście minąć go nie może,
Bo słyszał o niem wszędzie dookoła,
Więc bez szemrania, jak to bydlę boże
Dzień za dniem spędzał w krwawym pocie czoła.
Przyszła nareszcie chwila upragniona,
Chwila wyzwolin!... Precz trudy, zgryzoty...
Lecz cóż to?... biedak ten, widzę już kona...
Ha, nadmiar pracy wpędził go w suchoty.

Edward Geldner.

Serdeczna rada.

OBRAZEK.

Niechaj cię upadającego potrąca
w samotności twoja zła dola, jako chce
Żeromski.

Kiedyś w dzieciństwie widziałem szczególny widok,—widok, który sprawił na mnie bardzo głębokie wrażenie i, niewiem czemu, utkwił mi w duszy na zawsze.

Byłem wtedy małym sztubakiem, drugoklasistą, gdy z okazji niebyle jakiej promocji i pierwszego dnia wakacji, wystrojony w „paradny“ mundurek, (n.b. o przydługich połach i przerobiony ze starszego brata), dążyłem szosą wysadzoną akacjami ku rzeczułce, płynącej w pobliżu miasta.

Dla skrócenia sobie drogi skręciłem nieco w bok od szosy i wszedłem na t.zw. „drogę polską“, wijącą się naprzemian to pośród zbóż pięknie wyrosłych, to wśród łąk, pełnych pstrokatych kwiatów, upajającej woni ziół i świergotu ptasiego....

Był to piękny wieczór czerwcowy. Idąc, wchłaniałem w dziecinne piersi przeczyste powietrze, orzeźwione burzą poranną, po której stały jeszcze gdzieniegdzie na rozmiękłej drodze wodne kałuże, poprzyrzucane gałązkami, obitemi z drzew przydrożnych i — kwieciem.

Szedłem, mając wtedy w głowie nadmiar spraw poważnych, wśród których, nie pamiętam dokładnie, lecz bodaj czy nie najważniejszą stanowił nowy, nieznany i dość skomplikowany sposób przewracania za cieńszy koniec pozłacanej stalówki t. zw. „rybki“, czy też może przedmiot mojej miłości gorącej, „modrookiej damy serca“ (wiedziałem już bowiem o istnieniu błękitnego rycerza z La Manchy), córki bednarza z przeciwka, jedenasto czy dwunastoletniej anemicznej blondynki, do której wspólnie zalecaliśmy się z kolegą Józiem, niedoścignionym mistrzem w dokuczaniu małoletnim przechodniom semickiego wyglądu i pochodzenia, w przerabianiu niedostatecznych stopni na dostateczne i w zdobywaniu za jednym szturmem serc pensjonarek miłośnie nastrojonych. Jednem słowem: miałem głowę bardzo zajętą....

Słońce zniżyło się już bardzo nad ziemią, stygnącą z żaru dziennego i zmierzch zapadał powoli pośród ciszy wieczornej, mimo to nie spieszyłem się wcale, uważnie omijając małe kałuże, i rozglądając się za ptaszynami, szykującemi się do snu... Po niejakim czasie stanąłem, bo oto na prawo od grzęzkiej drogi, grunt wznosił się w górę i lekko falując, tworzył nieopodal dość znaczny pagórek, u szczytu którego stał kurhan, obrosły gęstym jałowcem. Była to, jak wieść niosła, mogiła bezimiennych ofiar pogromu z roku sześćdziesiątego trzeciego. Stał opuszczony i prócz nas, dzieci, przez nikogo chyba nieodwiedzany, stanowiąc przy tem, tak to zwykle w takich razach bywa, dużą przeszkodę dla „poprawnej agronomii ojczystej“. Rolnik omijał go, nie doorywując swej skiby... Żadna para kochanków nie, składała tam ślubów, ni wianków... Jeno skowronki, ptaki ranne, nuciły tu swą wieczną pieśń ukojenia...

Widać było ztamtąd całą okolicę w promieniu paru wiorst: czyż więc mogłem porzucić taką okazję?... Wdrapałem się na szczyt i przed oczami mojemi błysnęła srebrna wstęga ukochanej rzeczki Krzny. Woda mieniła się w niej, paląc się jakby w jaskrawych barwach płomieni słonecznego zachodu. Po prawym jej brzegu rozzieleniony las stał skamieniały w milczeniu, jakgdyby rozmyślał nad losem całującej mu stopy kochanki...

Gdy zapatrzony w tęskny krajobraz podlaski, zapomniałem o świecie Bożym, nagle usłyszałem w dole, jakby niewyraźne chrząknięcie, a po niem jakieś błagalne, urywane słowa:

— Pchaj... matka... aby do siosy!...

Zdziwiony obejrzałem się w stronę, skąd głos ten dochodził i oczom moim przedstawił się taki obraz:

Kobyła biała, jak śmierć, ugrzęzłszy w gliniastym wyboju „ani w raz“ nie mogła ruszyć z miejsca wozu, szczelnie obładowanego cegłą, świeżo zabraną z pobliskiej cegielni. Przy każdem silniejszem szarpnięciu trzęsące się jej nogi traciły równowagę i padała, uderzając głową o ziemię. Za nią stał dobrze już siwawy „człek“, o twarzy mocno podstarzałej i zniszczonej głodem i niewywczasem, z miną wielce zafrasowaną. Pomięte, podarte i zabrukane okrycie jego grzesznego ciała stanowiły: gruba, popielata kamizela, a raczej łachman, z pod którego wyglądała również zbrukana koszula, sznurkiem związana pod szyją; dalej ciemnoniebieskie pantalony, nabyte widocznie od dymisjowanego „pana żołnirza“, podwinięte prawie do kolan na bosych nogach, na głowie zaś — słomiane straszydło z szerokiem rondem. Przyjrzałem się baczniej rysom jego twarzy, widzialnej z pod kapelusza. Czarne jak węgiel, tlejące się oczy, patrzały z pod nasuniętych, gęstych, siwych brwi jakoś gniewnie, zaciśnięte zaś usta skuł ból....

Widziałem, jak zadyszany, spocony, daremnie usiłował popchnąć wóz, jak wywijał nad szkapą biczyskiem, nie bijąc nim, lecz jakby zachęcając do wysiłku. Gdy ani pchanie za koła, ani wywijanie nad głową końską nie odnosiły żadnego skutku, wtedy przystawał na chwilę, ocierał pot z czoła, i patrząc na zmrok zapadający coraz bardziej, wzdychał ciężko, albo czochając skapę za uszami, i głaszcząc ją po wyleniałym grzbiecie, znowu odzywał się głosem rozpaczliwie czułym: pchaj, matka, pchaj, aby do siosy....

I dacie wiarę? — koń ruszał!... Prawda, że zapadał się nieraz, jednakże ruszał naprzód...

Nie mogłem był pojąć jeszcze wtedy, czem była ta wychudła szkapa dla biednego chłopiny, nie słyszałem także wcale o istnieniu symbolów, nawet nie miałem, mówiąc prawdę, żadnej natenczas chęci interesowania się temi rzeczami, co było zresztą całkiem naturalne, wobec tego, że wychodziłem dopiero poniekąd z okresu „bicia w skórę“, wszakże rzecz dziwna, to co widziałem w tej chwili, i te przedziwne, męką tchnące słowa, nieprzystępne swą treścią dla dziecka, rzuciły jakiś cień mi na duszę: przeczułem niejako, że ta szkapa—to nietyle dobry żywiciel, co przyjaciel we wspólnej niedoli...

W zamyśleniu zawróciłem do domu i szedłem teraz prędko, jakgdybym uciekał przed czem. I nie wiem, co było później, wiem tylko, że smutek nie opuścił mię odtąd.

Pozostawił po sobie jakiś ślad tajemniczy, po dziś dzień niezatarty przez czas. Od tamtej bowiem chwili, pomimo, że wiele już wody upłynęło w mojej rzeczułce rodzinnej, pomimo niejednej wichury, chwiejącej mną niby słabą leszczyną, przechowałem w głębi serca, w kryjówce, na siedem spustów zamkniętej dla świata, coś, czem w dni czarne krzepię siebie i bliźnich: każdego, kto ugina się pod ciężarem krzyża nadmiernym, kto upada sromotnie, pragnąc wejść na równą, prostą i jasną drogę życia — krzepię słowami prostemi:

„Przyjacielu! Pchaj, aby do szosy!...“

Józef Mondschein.

SMUTNA WIERZBINA.

Tam ponad Narwią wierzbina stała,
Wierzbina hoża i młoda:
Gałęzie w smutku na dół schylała,
Choć ją zdobiła uroda.
Choć maj dokoła rozsiewał czary,
Ona stęskniona, wciąż bladła:
Ku ziemi chyląc piękne konary
Pożółkłe liście nań kładła...
Zalotny wietrzyk, wrażeń ciekawy,
Pytał o smutku przyczynę,
A ona, w przestrzeń wzrok topiąc łzawy,
Taką mu niosła nowinę:
„Smutne żałosne lat moich dzieje,
„Bolesne serca zawody!
„Ciężkie już przeszłam losu koleje
„Choć wiek mój jeszcze tak młody.
„Posłuchaj pilnie: Szczerze kochałam
„Buku młodego urodę;
„Serce dziewicze jemu oddałam,
„Lata niewinne i młode...
„Lecz on niegodnie zdradził mą miłość,
„Serce rozranił i skrwawił...
„Smukłej topoli wielbiąc wspaniałość,
„W duszy mej rozpacz zostawił.
„Dziś smutna stoję nad brzegiem Narwi;
„Uśmiech na licach nie gości,
„Liści mych zżółkłych zieleń nie barwi,
„Bo schnę i konam z miłości!“

M. Sochaczewska.

Dramat leśny.

Olbrzymi las...

W pośrodku — wielki, twardy, nieugięty dąb stary — uosobienie siły i potęgi...

Chłód wieje odeń na wsze strony.

Jego olbrzymia postać rzuca ponury cień na cały las.

Stoi pośrodku mirjadów drzew... dumnie potrząsa koroną... zda się, świat cały zagarną jego potężne ramiona — konary...

Cały las kornie pochyla swe głowy...

Wiatr niesie jego szept:

— Tyś potężny, tyś wielki! My niegodne twe sługi. Panuj nam!

Gdzieniegdzie wysmukłe, młode dębczaki, snać nieugięte w karku: nie schylają głów, liście ich nie szepczą kornie...

One giąć się nie mogą, tylko łamać...

. . . . . .

po lesie słychać głuche, złowróżbne pomruki...

Nadciąga burza, nawałnica straszna...

Lecą błyskawice. Biją pioruny. Huczą grzmoty.

Trzeszczą i łamią się wyniosłe dębczaki...

Naraz, jak wątła trzcina, kosą podcięta, pada ów stary dąb wielki...

. . . . . .

Cisza...

Leśny wygląd uroczysty, świąteczny... pośrodku stoi piękny, wysmukły dąb młody...

Jak z ognistego kręgu, promienieje zeń na wsze strony jasność wielka i ciepła... i sączy się w istotę każdego drzewa... nawet najdrobniejszego, najniepozorniejszego nawet...

Wiatr niesie jego szept:

— Witaj mi, lesie drogi! Jam z ciebie. Jam twój brat! Jam z tobą jeden duch! Społem do pracy! Społem!

I polesie całym grzmi jeden potężny okrzyk:

— Społem !!!

Edward Hertel.

W LESIE.

* * * * * * * * *

Zdala od świata, od gwaru ludzi
Duch się nanowo z uśpienia budzi:
Roztoczył skrzydła w niemym zachwycie
Utonął w niebios jasnym błękicie.
Marzenia wszystkie młodzieńczej siły
Cieniutką, złotą tkankę spowiły
Niosą ją w górę coraz to wyżej
A myśl ulata hyżej i hyżej!
Wzbijam się, lecę aż po nad chmury.
Ponad wspaniałe i groźne góry:
Zda się, że na tę ulotną chwilę
Przypięłam sobie skrzydła motyle.
A przędza marzeń przed swą prząśniczką
Bieży, i służy jej przewodniczką:
To się zaiskrzy, krwawym wężykiem,
To znów zabłyśnie jasnym promykiem.
Nagle... uczułam w duszy cierpienie
I myśl zmartwiałą przez przygnębienie
Gdzieś się rozprysnął złotych mar królu?
Coś ty jest? powiedz, skądżeś ty? bólu!
Spoglądam na dół—ciemność ponura
Zawisła, niby złej wróżby chmura:
Wśród pustej ziemi źródełko bije,
Jęczy, czasami zda się, że wyje.
Woda kwiatami nie otoczona
Tylko tkwi w koło z cierni korona:
Wielką niedolą stron tych wzruszona
Wtem, zatrzymała się zatrwożona.
A promyk jasny, te złudne mary
Zbiegł między senne wody opary:
— A więc to tutaj biegu mego kres,
Gdzie płynie, szumi, źródło ludzkich łez?...

. . . . . .

I odtąd duch mój łzami pobity
Już się nie wzniesie na Olimpu szczyty.
Lecz będzie krążył ponad swe chaty
Jako pociechy zwiastun skrzydlaty,
Lub, gdzie zawisły mgławe, złote sny,
Gdzie biedne ciernie—gdzie są ludzkie łzy!...

Felicja Grzybowska.

Miljonowy zapis.

Każdy człowiek ma swojego mola, co go gryzie.

I moja ciotka (wdowa po bankierze) miała swojego mola, co ją gryzł tak sumiennie, jak tego wymaga przysłowie.

Tym molem, co ją tak skrupulatnie gryzł, byłem ja—przyznaję otwarcie!

Bo i jakże gryźć nie miałem własnej mojej ciotki (wdowy po bankierze), która posiada.

ła kilka miljonów rubli w majątku, a nie miała ani dzieci, ani rodzeństwa, ani dalszych krewniaków,—nikogo prócz jednego siostrzeńca—kuzyna, a tym siostrzeńcem—byłem właśnie ja!

Istotnie gryzłem, jak mogłem, kiedy mogłem, gdzie tylko mogłem, i... ile tylko mogłem. Najpierw gryzłem na studja, na wykształcenie; potem gryzłem—na chorobę, lekarzy i lekarstwa; potem gryzłem na wycieczki i podróże; jeszcze potem—na dyplom i urządzenie; następnie potem—na to, żeby nie było długów i procentów; wreszcie gryzłem na miłość, oświadczyny, zaręczyny, zaślubiny i chrzciny.

W przerwach gryzłem z okazji moich urodzin, ciotki urodzin, nieboszczyka—wuja urodzin i śmierci, a także w każdą rocznicę ich zaręczyn, ich ślubu, a nawet srebrnego wesela. Gryzłem w rocznicę urodzin Słowackiego i w rocznicę śmierci Mickiewicza.

W wolnych chwilach całowałem ją w rączki, a gryzłem—w kieszeń, łechtałem ją za uszko, a gryzłem w portmonetkę; dmuchałem jej w nosek, a gryzłem w portfel mniejszy; drapałem ją po plecach, a gryzłem, potężnie gryzłem w portfel średni i większy, gryzłem w każdą szufladkę, w każdą skrytkę, w pończoszkę.

A ciotka (wdowa po bankierze)—nic; gryźć się pozwalała, owszem pomagała, w nadziei, że raz się przecie „ustatkuję,“ że wpadnę w niestrawność, że wreszcie zęby zjem na tem ciągłem gryzeniu.

Lecz ja tylko wprawiałem się coraz lepiej. Gryść—stało się mojem przyzwyczajeniem, potrzebą, nałogiem. Nareszcie wpadłem w szewską pasję, i zacząłem gryźć, byleby — gryźć. Gryzłem dla siebie i gryzłem dla innych.

„Ciociu, na szkoły ludowe, daj!

„Ciociu, na walkę z analfabetyzmem, daj!

„Ciociu, na pisemko ludowe, daj!

„Ciociu, na szpitale, na ochronki, na przytułki, na azyle—daj!

A potem z innej, nowej beczki:

„Obywatelko! na strajk powszechny, daj!

„Obywatelko, na strajk kolejowy i pocztowy, prędko—daj!

„Obywatelko, na fundusz strajkowy, daj!

Dawała, wzdychała, a ja wciąż gryzłem.

Próbowała uciec za granicę, i tam się skryć. Podążyłem za nią.

„Na więźniów, na politycznych więźniów—jakto—nie dasz?“—Dała, westchnąwszy cicho.

„Na samoobronę, na ofiary pogromów, na sieroty, kaleki, wdowy,—czy nie odmówisz?“—Dała, westchnąwszy głośno.

Ale—końca nie było, i być nie mogło. To „daj“ stało się moją—drugą naturą, żyłem i oddychałem tem „daj,“ najpiękniejszych nadziei zamki, całą przyszłość opierałem i budowałem na tem jednem „daj.“

Mógł-że być koniec?

Pewnego dnia zwracam się do ciotki z mową na temat nowego „daj!“

„Obywatelko! ciociu kochana! na czynną, zbrojną walkę z ciotkami—daj! z wdowami po bankierach—daj!“—Dała, ale wraz z monetą i ducha oddała. Opuściła ten padół, by już nie dawać więcej.

* * *

Ciotka zapisała cały swoj majątek, składający się z paru miljonów rubli,—mnie, tylko mnie jednemu, jako jedynemu prawnemu spadkobiercy.

Testament—w tej-że chwili, kiedy odczytany został, wchodził w swą moc i siłę obowiązującą. Testament sporządzony był zupełnie prawidłowo, zaopatrzony był własnoręcznym ciotki mojej (wdowy po bankierze) podpisem, data była w porządku: takiego a takiego dnia, takiego a takiego miesiąca, roku 1896.

Na ostatniej jednak stronicy testamentu, u dołu znalazł się dopisek pod datą: ... marca 1906 roku.

Dopisek brzmiał:

„Prócz trzech groszy w gotówce, nic mi już nie pozostało. Mój mól—wszystko zgryzł.“

Ze zmartwienia czy z przyzwyczajenia zacząłem gryźć paznokcie u rąk, potem palce, aż w język się ugryzłem boleśnie....

* * *

Zrozumiałem dopiero teraz, dlaczego moja ciotka (wdowa po bankierze), wzdychała cicho i głośno.

Kochała mnie, ale zmarła—z głodu i chłodu, biedaczka!

Oto przestroga dla mólów, które gryzą, dla siostrzeńców, którzy mają bogate ciotki, dla ciotek, które mają takich jak ja siostrzeńców...

Paweł Deryng.

CZEMU MI SMUTNO?

Czemu mi smutno?... Może dla tego,
Żem tak samotna wśród ludzkiego koła,
Że z nikim myśli podzielić nie mogę,
Bo nikt mię nie chce, czy pojąć nie zdoła!
Czemu mi smutno? Czy że myśl stęskniona
Podzielić pragnę z jaką bratnią duszą—
Szukam jej w koło... i znaleść nie mogę...
Choć serce woła—usta milczeć muszą!
Czemu mi smutno? Czemu tak się stało,
Że ja, co dawniej byłam taka szczera,
Teraz zamykam uczucia w głąb serca,
Teraz myśl każda na ustach zamiera?
Może dlatego, że świat zimny taki,
Że tak szyderczo patrzy ludzkie oko,
Choć chciałoby się myśl podzielić z nimi,
Lepiej ją ukryć przed głazem głęboko...

Crataegus.

* * *

O, myśli polska! Wysoko leć,
Tchnienia ożywcze wznieć,
Nienawiści żądła znieś—
Czar ukojenia nieś!
I niechaj słowa pełne słodyczy
Zabiją resztkę naszej goryczy!
Niech zapanuje prawo Miłości,
Niech w duszach naszych zagości!...
Niech wszystkie bratnie dusze
Czarem swym ulżą życia katusze
I niech się czyny z czuciem zespolą,
Z narodu łącząc się wolą!...
Niech po obecnej burzy,
Co umysł i serce nuży,
Niebo *Ojczyzny* rozbłękitnieje
I niech się spełnią nasze nadzieje!...

Marek Wigurski.

NA ZACHÓD!...

Blade słońce jesienne, słońce północy chyliło się ku zachodowi.

Było to dla niego znakiem, że skończył się dzień pracy, pracy ciężkiej, lecz potrzebnej mu nie tylko dla zarobku, lecz i dla zabicia tęsknoty, co serce mu rwała, duszę gnębiła i pędziła ztąd daleko, hen do swoich, do kraju!...

Wstał i wyszedł z pokoju.

Obejrzał się w koło siebie. Jak że przykry widok oczom się jego przedstawił, widok, który już od miesiąca miał przed oczami, a jeszcze się do niego przyzwyczaić nie mógł!... Mała mieścina, ozdobiona kopułami dwóch cerkwi,—szary koloryt północny, szary i jednostajny...

A tam, gdzieś daleko takie piękne błonia, kwieciste łąki nad rzeką, pola, pokryte zbożem...

Tam daleko, tam u nas!...

Westchnienie ciężkie i bolesne pierś mu rozsadziło, otrząsnął się jednak i poszedł przed siebie, za miasto.

Tam było miejsce, gdzie najchętniej przesiadywał. Wązki strumień płynął śród krzewów zielonych, a pamięć o takiem samem ustroniu miał wyrytą głęboko w sercu!...

Stanął nad strumykiem... Ciemne wody jego, w których odbijało się teraz purpurowe niebo, wolno się toczyły, płynęły na zachód...

Tam na zachód też i myśli jego szły... Patrzył na wody rzeczki, na płynące po nich liście i dumał...

Hej, wy wolne wody, wolne i nieskrępowane, płyniecie na zachód, gdzieś, być może spotkacie się z naszemi wodami... Spotkacie się i usłyszycie od nich wieści z kraju!...

I myśli co raz tęskniejsze, co raz żałośliwsze duszę mu rozsadzały... I rwały się te myśli wraz z falami rzeki na zachód, do swoich, wolne i nieskrępowane myśli człowieka niewolnego!

I myśli płynęły jak woda i zawiodły go do cudnego pałacu Szecherezady, pałacu cudnych snów, wspomnień o przeszłości, tak nie dawno minionej, a tak, zda się, odległej!...

Zdawało mu się, że tam daleko siedzi nad takim samym strumieniem i patrzy na odbicie w jego wodzie postaci najukochańszej, najdroższej!...

A ona jest koło niego, tuż obok siedzi i on ramieniem do jej ramienia dotyka... I widzi jej oczy błękitne, jak rosnące nad wodą niezabudki, te oczy cudne, za które ją najwięcej kocha, te oczy, w których się przebija dusza polskiej dziewicy, czysta, święta, natchniona!... I widzi sploty jej włosów kasztanowatych, co niby aureola, głowę jej otaczają... Widzi ją obok siebie, czuje!... Wanda!...

Wanda, mówił jej nie raz, wód królowa!...

Królową była rzeczywiście, bo w sercu jego i w myślach panowała wszechwładnie i nie podzielnie!

A ona śmiała się i żartowała, plotąc wieńce z niezabudek, co koroną jej królewską być miały;—on ją nenufarami przybierał.

Królową była rzeczywiście, a on jej niewolnikiem...

I mówił jej nie raz, klęcząc przed nią i w oczy jej modre patrząc:

— Wando, kochanie moje jedyne, jasne słonko moje, ja cię kocham, kocham nadewszystko na ziemi! Kocham, jak duszę swoją, jak tę polską ziemię, kocham nadewszystko!

A jej oczy modre mówiły mu, tyle mówiły o jej uczuciu, że słów nie trzeba było...

I byli szczęśliwi, o jak szczęśliwi, snując tą złotą przędzę miłości, przędzę słodkich rojeń o przyszłości we dwoje!...

Wtem katastrofa niespodziewana!...

Przyszli, porwali i wywieźli go!...

A za co, dlaczego?!!

Bo szedł z kagańcem światła śród maluczkich, szedł ich oświecać!...

A ciemność światłości się boi...

I porwali go, porwali z ukochanej polskiej ziemi, porwali od umiłowanego dziewczęcia, porwali!...

Jemu serce pękało, dusza się rwała, bo tych dwoje umiłował nadewszystko, nad życie!...

Przypomniała mu się straszna chwila pożegnania.

Ukląkł przed nią, stopy jej całując, z oczu jej modrych łzy padały, jak perły, a rozpacz okrutna, bezdenna rozpacz postacią jej całą wstrząsała.

Żegnaj, ukochany!—szeptała. Bóg niech cię ma w Swej opiece. Kochaj i niezapomnij o mnie!

Zapomnieć o tobie, kochanie moje jedynie?!.. To zapomnieć o tem, że słońce świeci na niebie, to zapomnieć o tem, że mam duszę, że serce w mej piersi bije!... Z ostatniem tchnieniem życia ta miłość ze mnie uleci!...

I pamięta, oh, jak pamięta tę okropną scenę rozstania!...

Później droga ciężka, długa, męcząca, a teraz znów ten pobyt tu!...

— O Wando, duszo mej duszy, myślisz że ty o mnie w tej chwili?!...

Wieczór zapadał tymczasem. Nad rzeką mgły się unosiły i opary, a on wpatrywał się w nie, unosząc się myślą w strony rodzinne...

I z mgieł tych w półmroku wieczornym różne się fantastyczne postacie układały,—a on widział tylko jedną ciągle!—postać modrookiego dziewczęcia z ciemnemi warkoczami, tej cudnej wód królowej!...

— O, Wando moja!—wyrwał się okrzyk z piersi zbolałej i pomknął z falami rzeki na zachód...

— Paszoł domoj! rozległ się koło niego donośny głos. Tak późno wychodzić nie wolno, a jeszcze tem bardziej za miasto!...

Stefan Zembrzuski.

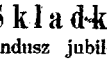

Składki

na fundusz jubileuszowy
im. **Elizy Orzeszkowej,**
złożone w Redakcji Dziennika.

Bozowie Aleksander i Marja	rb.	—	kop.	50
Biernacka	„	2	„	—
Bernat	„	—	„	15
B. W.	„	—	„	25
Balicka Mieczysława	„	—	„	20
Borowy z Będzina	„	1	„	—
Belon Fr. dr.	„	1	„	—
Biegańska Mieczysława drowa	„	3	„	—
Brühl Edward	„	1	„	—
Baurertz Stanisław z Myszkowa	„	1	„	—
Chylińska H.	„	—	„	50
Czarnowski Marceli	„	1	„	—
Ciesielski Wacław	„	—	„	50
Daszkiewicz	„	—	„	50
Daszyński Felicjan Władysław	„	1	„	—
Dróżdż	„	—	„	20
Dobrzyński Ludwik	„	1	„	—
Frenkiel Maurycostwo	„	1	„	—
Grajk Mejer	„	—	„	50
Greiniec M.	„	—	„	50
Garztecka Z.	„	1	„	—
Gerlach Zofia	„	—	„	25
Gornig Wanda	„	1	„	—
Grosmanowie Janostwo	„	3	„	—
Grabowska Marja	„	1	„	—
Grabowska Walerja	„	1	„	—
Grochowski Stanisław	„	1	„	—
Glikson Jan adw.	„	3	„	—
Goldsztein Maksowie	„	1	„	—
Heiman Edwardowie	„	1	„	—
Jarnecki	„	—	„	20
Kossowski	„	—	„	10
Kasiński Szymon	„	—	„	50
Kaczmarczyk	„	—	„	20
Łokczewski Kazimierz dr.	„	5	„	—
Majewski Zdzisław	„	—	„	10
Marczewski Józef dr.	„	2	„	—
Malczewska Wł.	„	—	„	30
Makowski	„	—	„	30

Młodkowski Ignacy	„	—	„	50
Mazurkiewicz	„	—	„	50
Mamelok Franciszka	„	1	„	—
Nowiński Józef	„	1	„	—
Nowakowska Marja	„	—	„	10
Przyborowska Zofia	„	—	„	10
Przeworscy Józefostwo	„	2	„	—
Ryslig Jan	„	1	„	—
Rozenfeld Karol dr.	„	3	„	—
Rakiewiczowa Wiktorja	„	1	„	—
Rakiewicz Wincenty	„	1	„	—
Reklewscy Kazimierzostwo	„	2	„	—
Staniszewska Władysława	„	—	„	50
Staszewski	„	—	„	25
Sikora Józef	„	—	„	25
Sojda L.	„	1	„	—
Sojda A. L.	„	—	„	50
Trębicki Andrzej	„	—	„	25
Tempel Ludwikostwo	„	1	„	—
Tenison Zenobjusz	„	—	„	30
Trepkowska Aleksandra	„	—	„	30
Troczyński St.	„	—	„	30
Ulinower Janas	„	—	„	25
Weintraubowie Samuel i Helena	„	2	„	—
Weksler Bella	„	1	„	—
Wróblewski Jan	„	1	„	—
Wigurski Marek prof.	„	1	„	—
Werde Leopold	„	1	„	—
Wierciński Jan	„	1	„	—
Wiewiórowski Aleksander	„	1	„	—
Weinberg Stanisławostwo	„	2	„	—
Weinberg Leoncstwo	„	2	„	—
Wacławek Tomasz	„	—	„	20
Z. z Myszkowa	„	—	„	50
Ziemski Mieczysław	„	—	„	50
Zawada Władysław	„	3	„	—
Zawada Cecylja	„	1	„	—

Z Sosnowca.

Paweł Deryng	„	—	„	50
Feliks Polkowski	„	—	„	20
Józef Szymański	„	2	„	—
Wł. Korczak-Hahn	„	—	„	20
Al. Mikuliński	„	—	„	30
J. Piechulek	„	—	„	30
A. Roszkowska	„	—	„	50
K. Rowińska	„	1	„	—
J. Firstenberg	„	—	„	20
F. Rabsztyn	„	—	„	20
Drzewiński	„	—	„	20
J. Żylber	„	—	„	20
Czesław Jankowski	„	—	„	30
S. Majmon	„	1	„	—
J. Pawłowicz	„	—	„	50
Mirosław Lipski	„	1	„	—
Stan. Wolski	„	1	„	—
M. Dowgierd	„	1	„	—
St. Zieliński	„	—	„	50
Mieczysław Dąmbski	„	—	„	50
Jan Cederbaum	„	—	„	50
Eug. Heftman	„	—	„	50
Marja Muszyńska	„	—	„	20
M. Szeligowski	„	—	„	50
Stanisław Rybak	„	—	„	20
Marceli Rusecki	„	—	„	50
Józef Altman	„	—	„	50
L. Kotelski	„	—	„	50

Kalendarzyk.

D. 24 Maja.

Imiona chrześciańskie: dziś **Wniebowstąpienie Pańskie**, jutro Grzegorza VII P.

Imiona słowiańskie: dziś Tomira, jutro Borysława.

Wschód słońca g. 4 m. 00, zachód g. 7 m. 53.

Daty historyczne: 1543. Zgon Mikołaja Kopernika we Frauenburgu.—1558. Zdobycie Narwy przez Rosjan.

Duma Państwowa.

PETERSBURG, 23, TAP. Prezes Dumy państwowej złożył za pośrednictwem Kancelarji państwa przy krótkiej najpoddańszej deklaracji adres z odpowiedzią na mowę Tronową.

Dziś rozpoczynają posiedzenia wydziały Dumy co do sprawdzania mandatów członków Dumy. Sprawdzeniu podlegają najpierw mandaty poselskie pp. Bugrowa i Astafiewa z gub. niżegorodzkiej oraz Zabołotnego z Podola.

Prawodawcza komisja kadetów ostatecznie uchwaliła wniosek przedstawienia Dumie projektu do pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego.

Prezes Rady ministrów wezwany został do Peterhofu w celu ostatecznego zatwierdzenia programu rządowego, który przez premiera będzie zokomunikowany Dumie, jako odpowiedź na adres podany Monarsze.

Minister spraw wewnętrznych w tych dniach przedstawi Dumie projekt do prawa o reorganizacji zarządów lokalnych.

Na dzisiejszem posiedzeniu gospodarczem Dumy postanowiono rozdzielić miejsca między posłów, według stronnictw. Wszyscy posłowie otrzymali kwestjonarjusze co do „curiculum vitae“ każdego z nich, potrzebnego do księgi pamiątkowej Dumy.

Prawidłowość wyborów na posłów sprawdza 11 komisji; rezultat będzie wiadomy prawdopodobnie w piątek o g. 11-ej z rana; według pogłosek, bardzo mało jest mandatów kwestjonowanych. Najwięcej zainteresowania budzi wybór prof. Grodeskuła z Charkowa, który podczas wyborów znajdował się na zesłaniu.

NOWINY.

Częstochowa.

Na Jasnej Górze, dziś, jako w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego przypada odpust. Suma odprawiona będzie o g. 10 z rana.

Z kroniki pątniczej. Wczoraj przybyło pieszo 8 kompanii, a mianowicie:

1) Z parafii Dębie, powiatu kaliskiego gub. kaliskiej, osób 490, pod przewodnictwem p. Antoniego Nowackiego, który przez 47 lat jako przewodnik 47 raz tu przybywa.

2) Z parafii Warsowice, powiatu garwolińskiego, gub. siedleckiej, osób 180, z przewodnikiem p. Antoniem Sobczakiem.

3) Z parafii Błędów, pow. grójeckiego, gnb. warszawskiej, osób 300, z przewodnikiem p. Walentym Strulak.

4) Z parafii Opoczno, gub. radomskiej, osób 70, z przewodnikiem p. Ignacem Wijatem.

5) Z parafii Jedlińsk, z pow. i gub. radomskiej, osób 142, z przewodnikiem p. Maciejem Pieniążkiem.

6) Z parafii Hołomóch z Moraw, osób 60, z przewodnikiem p. Józefem Puda.

7) Z parafii Potworów, pow. i gub. radomskiej, osób 150, z przewodnikiem p. Rochem Dudkiem.

8) Z parafii Prażmów, pow. grójeckiego, osób 65, z przewodnikiem p. Stanisławem Szwedem.

W dniu dzisiejszym wszystkich kompanii na Jasnej Górze przebywa 17, w liczbie 2,681 osób.

Zniesienie cenzury książek. Podawaliśmy w depeszach wiadomość o zniesieniu cenzury na wydawnictwa książkowe, obecnie z № 99 „Prawit. wiestnika“ dowiadujemy się o dodatkowych przepisach Najwyżej zatwierdzonych d. 26 kwietnia (9 maja) r. b.

Przepisy te znoszą cenzurę prewencyjną ogólną i duchowną wydawanych w państwie książek i broszur, jak również zamieszczanych w nich lub oddzielnie wydawanych sztychów, rysunków, ilustracji i t. p.

Cenzurowanie obecnie odbywać się będzie w sposób następujący: książki mające więcej niż 5 arkuszy druku, wolno drukować i wypuszczać z drukarni bez uprzednich formalności, przyczem zarządzający drukarni obowiązany jest dostarczyć przepisanej liczby egzemplarzy dowodowych komitetowi lub inspektorowi.

(NB. obecne komitety cenzury nadal nosić będą nazwę komitetów do spraw prasowych, cenzorzy-członków komitetu do spraw prasowych, oddzielni zaś cenzorzy-inspektorów do spraw prasowych).

Broszury mające mniej niż arkusz druku mogą być wypuszczone z drukarni po upływie 2-ch dni od daty złożenia egzemp. dowodowych, broszury zaś objętości 1—5-ciu arkuszy druku — dopiero po upływie 7 dni od tejże daty.

Wszelkie cenniki, zaproszenia, zawiadomienia, bilety wizytowe i t. d. zwolnione zostają od przedstawiania cenzurze.

Kary za przewinienia prasowe mogą być wymienione jedynie na mocy wyroków sądowych.

W końcu nowej ustawy zaznaczono, że pozostają w swej mocy przepisy o cenzurze ministra Dworu, Synodu prawosławnego i t. d.

Odpowiedzialność sądowa co do książek i broszur jest taka sama jak za przewinienia w prasie perjodycznej.

Odznaczenie. Tytułem odznaczenie za prace w kuratorjum trzeźwości, otrzymali medale srebrne, dla noszenia na piersiach na wstędze św. Anny p. Antoni Walecki, takiż medal na wstędze św. Stanisława pp. Korneli Pietrzykowski i Bernard Cymbler,

Nagły zgon. Wczoraj rano zmarł nagle na anewryzm serca ś. p. Zarankiewicz, urzędnik banku państwa. Zmarły pozostawił liczną rodzinę.

Samobójstwo. Onegdaj, w stawie, w Zawierciu, utopił się 76-letni Emanuel Legotki.

Zabójstwo. Stolarz z Blachowni Kusz, idąc do Blachowni, w towarzystwie kolegi Witolda, w lesie spotkał dwuch szeregowców ze straży pogranicznej, dążących w tym samym kierunku, co Kusz. Pożegnawszy się z Witoldem, Kusz poszedł z szeregowcami. Zapewne wynikła między nimi jakaś sprzeczka, gdyż pograniczni zaczęli bić Kusza. Na krzyk tego ostatniego nadbiegł trzeci szeregowiec, który stanął w obronie K., co nie podobało się jednemu z pogranicznych i strzelił do żołnierza. Kusz umarł pod razami, a zwłoki jego pograniczni włożyli do wody i nakryli darniną. Zawiadomiona o powyższem władza, poleciła aresztowanie zabójców.

Śmierć zagadkowa.

Wczoraj rano, stróż domu pod № 57 w Alei III-ej, który usługiwał kasjerowi częstochowskiego Tow. wzajemnego kredytu, Ludwikowi Stachlewskiemu, po wejściu do jego mieszkania, przekonał się, że S. nie żyje.

W tej chwili zaalarmował znajomych zmarłego, którzy powzięli podejrzenie, iż Stachlewski został otruty.

Jak opowiada stróż, onegdaj do pokoju Stachlewskiego, wkrótce po jego powrocie wieczorem, weszła jakaś kobieta w białej pelerynie i nie widział, aby z domu w nocy wychodziła.

Przy zmarłym nie znaleziono ani zegarka, ani pieniędzy, przytem wszystko w kieszeniach było w nieładzie.

Podobno w związku z tym zgonem policja aresztowała dwie podejrzane kobiety.

Według słów stróża, śmierć Stachlewskiego spostrzegł on dopiero, gdy już mu oczyścił garderobę i zamiótł w pokoju podłogę.

Sekcja zwłok zmarłego dokonana będzie w piątek, wyjaśni się więc przyczyna śmierci, a na tej podstawie może będzie można dociec, jakie okoliczności zgon poprzedziły.

Stachlewskiego widziano onegdaj wieczorem w wesołem usposobieniu, nie przypuszczają więc samobójstwa.

Zmarły pochodził z m. Łodzi, gdzie przed kilku laty miał sklep kolonjalny, od paru zaś lat urzędował w częstochowskiem Tow. wzajemnego kredytu.

Sosnowiec.

Strajki wybuchły na kopalniach warszawskiego towarzystwa: „Kazimierz“ i „Feliks“ (pod Strzemieszycami). Kopalnia Flora ponownie nieczynna, z powodu niedotrzymania umowy przez zarząd. Zarządzający kopalnią, Gadomski został wyrzucony przez robotników z dziedzińca kopalni. Również zastrajkowali robotnicy kopalni „Prinz Rudolf“. Ogółem nieczynnych jest przeszło 3,000 robotników.

Na Pogoni odbędzie się w czwartek zebranie parafian w celu zatwierdzenia etatu wikarego.

W **teatrze**, dz.ś, w czwartek, nowość: „Dama od Maksyma“. Kto chce się uśmiać serdecznie i zabawić przez parę godzin, niech skorzysta z tej okazji!

Katastrofa w kopalni.

W kopalni „Niwka“, na szybie „Jerzy“ onegdaj wieczorem o g, 11-ej podczas robót, wskutek nagromadzonych gazów w gankach, pozbawionych z winy zarządu—wentylacji, nastąpił nagły wybuch, poczem wynikł pożar na stacjach №№ 8, 5, 9 i po pomostach.

Natychmiast zarządzono środki ratunkowe, i wydobyto z podziemi, niestety już zastygłe ciało ofiary wybuchu, ś. p. Błażeja Sobczyka, rodem z Olkusza, i 18 ciężko rannych, jakoteż kilkunastu lekko poparzonych i poranionych po rękach i twarzach. Tylko niektórzy odnieśli uszkodzenia na całem ciele.

Niżej wymienieni ranni przewiezieni zostali ubiegłej nocy o g. 1-ej do szpitala pogońskiego, należącego do Tow. Sosnowieckiego, gdzie pierwszej pomocy udzielił dr. Czajkowski.

Ciężko rani są:

1) Kopiec Karol, lat 38; 2) Pietras Jan lat 18; 3) Kortaszewski Jan, lat 18; 4) Domański Józef, lat 45; 5) Kutkowski Wojciech, lat 39; 6) Bomba Tomasz, lat 18; 7) Domagała Jan, lat 20; 8) Skowroń Józef, lat 17; 9) Krzeszkowski Michał, lat 31; 10) Kora Józef, lat 34; 11) Gołas Alojzy, lat 33; 12) Pilarczyk Tomasz, lat 42; 13) Zaręba Paweł, lat 21; 14) Michalski Wojciech, lat 25; 15) Duś Wincenty, lat 35; 16) Kustosz Kaźmierz, lat 28; 17) Reszka Jan lat 18; 18) (nazwisko nieczytelne) lat 20.

Co do 4-ch z nich, lekarze nie rokują żadnej nadziei, walczą bowiem ze śmiercią!

Cały ten tragiczny wypadek sprawił mocno przygnębiające wrażenie na ogóle robotników i całego społeczeństwa.

Z różnych stron.

— **Szkoła dla rolników.** Ks. Maciej Radziwiłł, właściciel dóbr staszowskich zakłada w Sandomierskiem szkołę agronomiczną niższą.

— **Władze pograniczne pruskie** otrzymały rozkaz, aby podróżnych, mających wygląd chorych lub słabych, nie przepuszczano do Prus.

...y zaś zagranicę dla leczenia się, obowiązani są przedstawić żandarmerji pruskiej świadectwo lekarskie, że żadnej epidemicznej lub zaraźliwej chorobie nie podlegają.

— **Wydalenie.** „Dziennik poznański“ donosi: w Bukownicy, wsi między Grabowem a ...eszowem, mieszka u swej babki dwoje dzieci, ośmioletni chłopczyk i pięcioletnie dziewczątko, oboje tutaj urodzeni. Ponieważ ojciec ich jest poddanym rosyjskim, rozporządziła regencya, mimo próśb i zażaleń, aby dzieci opuściły granice państwa niemieckiego. Któżby ...e śmiał o tem powątpiewać, że niemczyzna to wolność?

— **Kongres socjalistyczny** odbędzie się w ... roku w Mannheimie, a rozpocznie się 23 ...śnia.

„Z postępem czasu“

Sosnowiec, 20 maja.

Wszyscy majstrowie fabryki C. G. Schöna w ...strej-Górce otrzymali arcyoryginalne zawiadomienia z własnoręcznym podpisem właściciela. Listy te zawiadamiają panów majstrów, że ...z „postępem czasu,“ po 26 latach wypłacania majstrom pensyi miesięcznie, zamieniono ...a płacę dzienną.

Jako motyw, takiej wygodnej dla p. Schöna zmiany, przytoczono „nieprzynoszenie pożytku fabryce w niedziele i święta?! Nie akceptujący takiej zmiany będą od 1 lipca r. b. ...hieni ze zajmowanych stanowisk.

Panowie majstrowie (stojący zazwyczaj nie ...na tem stanowisku, na jakiem stać powinni) poczuwszy łaskawość, opieką i dobroć p. ...ina bezpośrednio na własnej skórze, 20 b. m. ...tąpili solidarnie przeciw takiemu objawowi ...stępu czasu“: złożyli swą odpowiedź, sformułowaną w 24 punktach. Rezultat ma być ...onym przez p. Schöna w ciągu 8 dni.

Między innemi majstrowie żądają przyjęcia ...ch byłych robotników fabryki, uwolnionych ...więzienia po trzymiesięcznem odsiadywaniu. Ostatnie żądanie zostało kategorycznie odrzucone przez p, Schöna.

Wątpię, aby znalazł się ktoś tak naiwny, ...y uwierzył, że „nieprzynoszenie pożytku“ ...yce w dnie wolne od zajęcia mogły skłonić p. Schöna do takiego postępku.

Zarówno pp. Schönowi, jak i p. majstrom ...wiadomem, że majstra przyjmuje się na ...nkach płacy miesięcznej dla następujących ...odów:

1) Aby utrudnić mu opuszczenie fabryki, ... o znalezienie majstra jest bezwzględnie ...iej, niż o zwykłego robotnika (w normalnych czasach).

2) Aby nie płacić mu za nadprogramowe ...ny pracy (jak do niedawna od 5 r. do 8). Obecnie, gdy godziny pracy zostały zredukowane i, w razie strajku robotników właściciel prawnie jest zobowiązanym do płacenia ...witego zarobku, miesięcznie pobierającym ...ę, p. Schön ku swej wygodzie wprowadza ...ny.

Pomiędzy swymi czterdziestoma majstrami ...ą weterani, którzy w ciągu 26 letniej pracy ...nie przyczynili się do przyrostu olbrzymiego dzisiaj majątku p. Schöna.

W zamian zabezpieczenia na starość taką ...ują podziękę, to wcale nie jest „schön“!

Szkoła nauczycieli ludowych.

W dniu 15 maja pp. Henryk Sienkiewicz, ...i Osuchowski, Aleksander Głowacki, (Bolesław Prus), ordynat Adam hr. Krasiński, Leopold baron Kronenberg, ordynat Maurycy hr. ...jski, hr. Stanisław Hassewicz i Czesław ...er, postanowili aktem rejentalnym założyć w okolicach Warszawy prywatną szkołę polską nauczycieli ludowych i upoważnili p. Osuchowskiego do wyjednania pozwolenia właściwej władzy. Oprócz powyżej wymienionych, ...działu w tej ważnej sprawie mają być po...e i inne osoby.

Fundusze zebrane na ten cel przez p. Osuchowskiego, wynoszą już 60,471 rb. 69 kop. a ...dzy zebranemi dotychczas ofiarami wy...ć należy 18,085 rb. 41 kop. złożone przez ...ów na Dalekim Wschodzie, oraz zebrane ...nach Zjednoczonych Ameryki północnej ...015 przez ks. Truszyńskiego w Chicago i ...860 przez ks. Gulskiego w Milwabue.

Ponieważ dla urzeczywistnienia projektu ...eba około 150 tysięcy rb., przeto brakuje ...e 90 tysięcy rb.

Ordynat hr. Krasiński bezpłatnie ofiarował komitetowi użytkowanie z pałacu w Ursy...e pod Warszawą.

Miejscowość ta, położona w pobliżu Warszawy, jest bardzo odpowiednią dla szkoły.

Nie potrzebuję dodawać, że zamierzone seminarjum będzie niezmiernie pożyteczne, bo w kraju naszym ogromnie daje się odczuwać brak nauczycieli ludowych polaków, a dążność do oświaty wciąż się wzmaga.

Lecz najważniejsza rzecz, zkąd zdobyć brakujące 90 tysięcy rb.?

Tu bez ofiarności publicznej nie może się obejść. Dlatego każdy i wszędzie powinien przyczynić się do zgromadzenia brakującego funduszu.

Szkoła nauczycieli ludowych obchodzi cały nasz kraj polski; w imię więc tego jestem pewny, że i redakcja Dziennika częstochowskiego nie omieszka przyjmować na ten cel składek.

Niżej podpisany pozwała sobie załączyć przy niniejszem lubo groszową, ale według możności, składeczkę.

Marjan Nowakowski.

Międzynarodowy Kongres Straży Ogniowych w Medjolanie.

W dniu 27 b. m. w Medjolanie zbiera się międzynarodowy Kongres Straży Ogniowych.

Zebrania te urządzane staraniem Rady Międzynarodowej, ustanowionej w Paryżu w 1900 roku, przyczyniają się wiele do rozwoju pożarnictwa i oddają niezaprzeczone usługi tej użytecznej w życiu społecznem instytucyi.

Obecnym kongresem zainteresował się król włoski, który nawet przyjął patronot zebrania. Od roku 1900 kongresy odbywały się w Berlinie w 1902, w Londynie 1903, Buda-Peszcie 1904, będzie coraz większe zainteresowanie sprawami pożarnictwa ze strony Zarządów miejskich, architektów i inżynierów. Założony w Londynie komitet w celu studjowania sposobów przeciw działania klęsce pożarów t. z. The British Five Prevention Comitee, przez udział swoich przedstawicieli, przyczynił się wiele do nadania doniosłości międzynarodowym zebraniom i do rozszerzenia zakresu ich działalności. Kongres medjolański zapowiada się doskonale i niewątpliwie zaznaczy się dodatnio.

Rada międzynarodowa, zwróciwszy uwagę na liczebność pokojowej armii walki z niszczącym żywiołem, złożonej z pokaźnej cyfry 3,000,000 stażaków, postawiła sobie za zadanie połączenie ściślejszym węzłem wszystkich tych ludzi działających dla powszechnego dobra w imię zasady altruizmu. W tym celu wzorując się na stowarzyszeniu „Czerwonego Krzyża“, zaprojektowała utworzenie podobnego międzynarodowego towarzystwa „Niebieskiego Krzyża“, z działalnością w sferze korporacji strażackiej.

Projekty tej doniosłej instytucyi, powstał z inicjatywy członka komitetu Rady polskiej narodowości, a podniesionej przez angielskich przedstawicieli pożarnictwa, poparty ich praktycznym zmysłem, jest poddany pod obrady międzynarodowego zebrania — Nie ulega wątpliwości że będzie przyjęty i w czyn wprowadzony. Nawet ta instytucya może się stać bardzo poważna i osiągnąć bardzo doniosłe rezultaty, podniesie ona zrzeszenie moralne korporacji, ożywi jej ducha i będzie krokiem naprzód na drodze braterstwa i solidarności ludów cywilizowanego świata.

W. M.

Telegramy.

PETERSBURG, 23 TAP. Dziś na placu broni w Peterhofie, odbył się Najwyższy przegląd rekrutów z roku zeszłego wojsk gwardji, konsystujących w Petersburgu i okolicy.

PETERSBURG, 23. TAP. Dziś wyjechał na ślub króla hiszpańskiego Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz.

PETERSBURG. 23 TAP. Sekretarz stanu hr. Solskij uwolniony został na własną prośbę, z powodu choroby, ze stanowiska prezesa Rady państwa.

PETERSBURG, 23 TAP. Sąd okręgowy skazał korneta zapasu Okuniewa, który zabił w restauracji „Miedwied“, dnia 1 stycznia r. b. studenta Dawydowa, na cztery lata rot aresztanckich, z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

PAWŁOGRAD, 23 TAP. W kolonii Morozówka zabici zostali, celem rabunku z rodziny Klassej matka i syn oraz żona tego ostatniego.

POŁTAWA, 23 TAP. Na ul. Żandarmskiej znaleziono zwłoki niewiadomego człowieka z przeciżniętem gardłem.

JEKATERYNOSŁAW, 23. TAP. W ostatnich dniach wysłano etapem na Syberję 107 więźniów politycznych.

JEKATERYNOSŁAW, 23. TAP. Osadzony w więzieniu w Wierchnieudinsku więzień, który zrabował inkasentowi Karbanierowi 5000 rb., zbiegł z więzienia.

NOWY OSKOŁ, 23. TAP. Więźniowie powyłamywali drzwi i bramę i w liczbie 150 wyszli z więzienia ze śpiewem rewolucyjnym. Natrafiwszy na kozaków, zmuszeni zostali do powrotu do więzienia.

TYFLIS, 23. TAP. Agitacja przedwyborcza prowadzona jest z zapałem przez wszystkie partje, zwłaszcza ze skrajnej lewicy, która poprzednio postanowiła bojkotować Dumę.

TYFLIS, 23. TAP. Do sklepu jubilerskiego Arnechtinowa weszło czterech ludzi zbrojnych z żądaniem pieniędzy. Przestraszony gospodarz wydał im 500 rubli z dochodu dziennego, złoty zegarek i kawał złota ważący pół funta. Rabusie ukryli się.

Zrabowane zostały także: sklep Birnbamtowa, piekarnia Wretaljanca, tego ostatniego raniono śmiertelnie, kiedy chciał wołać o pomoc.

KUTAIS, 23. TAP. W zamiarze przeszkodzenia wyborom socjalna demokracja urządziła demonstrację obok gmachu Rady miejskiej; demonstrantów rozpędzili członkowie innych partji przy pomocy policji. Wybory trwają dalej.

WIEDEŃ, 23. TAP. Cesarz posłał do króla rumuńskiego z powodu czterdziestoletniego jubileuszu list odręczny z serdecznemi wyrazami.

RZYM, 23. TAP. Papież przyjął na audjencji biskupa warszawskiego.

Pojedynek.

PETERSBURG, 23. TAP. Po mowie adwokata przysięgłego Adamowa, jako powoda cywilnego w sprawie korneta Okuniewa, przysięgły Bułacel wyzwał Adamowa na pojedynek o obrazę związku narodu rosyjskiego.

Zgon Ibsena.

CHRYSTJANIA, 23 TAP. Dzisiaj zmarł znakomity dramaturg Ibsen.

(Henryk Ibsen ur. w r. 1828, w Shien, w Norwegii, jest twórcą nowej szkoły dramatopisarskiej i był genialnym znawcą duszy ludzkiej, a jego utwory sceniczne o podkładzie psychologicznym, są znane w najmniejszych zakątkach świata cywilizowanego. Do więcej znanych u nas utworów Ibsena należą: „Nora“, „Wróg ludu“, „Upiory“, „Dzika kaczka“; przyp. Red.)

ZAWIADOMIENIE.
W czasie od 1 czerwca do końca sierpnia, a więc przez czas wakacji, zakładam zbiorowe lekcje języka niemieckiego dla dzieci szkolnych. W tym czasie uczniowie przejdą z gramatyki wszystkie części mowy. Zgłoszenia do 25-go b. m. Olkusznik, II Aleja 42. 311—6-3

Lekarz-Dentysta **M. Grejniec**
Leczenie, plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, Zęby sztuczne bez podniebienia.
I-sza Aleja № 10 d. pani Reicher, gdzie skład apt. p. Neufelda.

Lekarze polecają
Prawdziwe Sodeńskie Mineralne Pastylki FAY'A
przy wszelkich objawach kataralnych organów oddechowych (kaszel, chrypka itd.), gdyż **przekonali się o wybitnem działaniu pastylek.**
Pastylki te są do nabycia po 70 kop. za pudełko, w aptekach i skład. aptecznych.
Skład główny: **Ludwik Spiess i Syn, Tow. Akc., Warszawa.**
Zarząd na Cesarstwo: F. Szarff, Warszawa, Królewska № 18. 281—9-4

Artystyczny Zakład Rzeźbiarsko-Kamieniarski Kruszyński i Proszowski w Częstochowie, III Aleja dom własny (dawniej I. WASZEK). 262
Wykonywa: pomniki, figury, portrety, ołtarze, roboty przy budowach kościołów, jako też i każde roboty w zakres rzeźbiarstwa wchodzące, od najzwyczajniejszych do najwykwintniejszych pod względem artystycznego wykończenia, ze wszystkich krajowych i zagranicznych prima materjałów kamienia i drzewa. Dekoracje domów od ręki modelowane i wszelkie roboty sztukatorskie. Zakład podejmuje się wykonywać roboty w miejscowościach najodleglejszych. Informacje, rysunki i kosztorysy na każde żądanie darmo. **Ceny przystępne.**

Ogłoszenia zwyczajne:

Laboratoryum St. Górskiego

Warszawa, Leszno № 12.

Nagrodzone za doskonałe i hygieniczne przygotowanie W. medalem złotym w Paryżu, W. medalem srebrnym na wystawie hygienicznej w Łodzi.

Hygiena zębów! **Agatol** proszek i eliksir tymolowy do czyszczenia **zębów**, nagrodzony na Wystawie hygien. i na Paryskiej wielkim złotym medalem. Odznacza się własnościami antyseptycznemi i aromatem.

Sprzedaż w składach aptecznych. Cena proszku 20 i 35, eliksiru 30 i 50.

WAŻNE dla PAŃ!!! **Piegi,** plamy, pryszcze i opaleniznę usuwa stanowczo **Crem „Venus"** udelikatnia i odświeża cerę, 50 kop. i rubli 1. **Puder „Venus"** wysokiego gatunku, z wykwintnym zapachem, hygieniczny. Cena 15, 30, 50 kop. i rb. 1.

Arago, najskuteczn. na wyniszczenie **Odcisków,** brodawek i zgrub. skóry. Cena 30 i 50 k. **Pot i odparzenie ciała** usuwa hygieniczny proszek, z zapachem **Eksikans,** pudełko z rozpylaczem. Cena 30 kop.

Medal złoty w Paryżu. Podług przepisu Dr. **Lassara** **Konserwator,** skuteczny środek do wzmacniania porostu włosów. Usuwa łupież i mikroby, nie dopuszcza przedwczesnej siwizny. Liczne podziękowania.

Ostatnia Nowość!

Zegar bronzowy biurkowy z budzikiem i majolikowym cyferblatem **„Margarito"**, zamiast 15 rubli tylko **4 ruble 75 kop.**

Niezbędnem jest dla każdego nabyć po taniej cenie, elegancki bronzowy zegar biurkowy z wiecznym budzikiem, głośno i długo dzwoniącym i prawdziwym werkiem genewskim, nakręcającym się raz na 36 godzin i odznaczającym się swoją szczególną regularnością chodu. Pozatem zegar takowy służy piękną ozdobą dla biurkowego lub toaletowego stołu. Wysyłam wyregulowany do minuty, z poręczeniem za prawidłowy chód i trwałość budzika na 6 lat, niezwłocznie po otrzymaniu obstalunku bez zadatku za zaliczeniem pocztowem.

Cena takowego z figurą jelenia zamiast 15 rb. tylko na krótki czas 4 rb. 75 kop. 2 szt. — 9 rb., 3 szt.—12 rb. Wyłączna sprzedaż w składzie genewskich zegarków **JAKUBOWICZA, Warszawa, Próżna № 10.** 144-20-5

P.S. Zamawiający odrazu 5 sztuk otrzymuje **bezpłatnie** szósty zegar.

Restauracja
Wacława Świderskiego

(dawniej p. FUCHS),

została przeniesioną na **sezon letni**, do ogrodu W-nych Wolbergów, **Aleja I, № 12.**

Wydaje śniadania, obiady i kolacje — po cenach przystępnych. **Piwo** browaru **„Łódź"**. Usługa szybka.

Codziennie wieczorem od godz. 7-ej do 12-ej **KONCERT** miejscowej Orkiestry Strażackiej. Wejście bezpłatne. 320—3-1

Ostatnia Nowość!

Z prawdziwego **Afrykańskiego złota, NIEPOZŁACANE.**

Nowo wynalezione zegarki kieszonkowe **męskie** lub **damskie** z prawdziwego **afrykańskiego złota**, nie odróżniane nawet specyalistami od prawdziwych złotych, kosztujących **100 rb. kryte 3-ma** masywn. kopertami; nakręcają się bez kluczyka, chód na 15 kamieniach. Z gwarancją za trwałość metalu i regularność chodu na 6 lat. Zegarki z prawdziwego Afrykańskiego złota, nagrodzone są wieloma medalami i listami pochwalnemi Cena **męsk.** lub **damsk.** tylko na krótki czas zamiast 28 rb., **7** rb. **50** kop., **2** sztuki— **14** rb. **50** kop. **3** szt.—**21** rb. Takież same z prawdz. Afrykańskiego złota **odkryte męskie** z ochraniającem od kurzu szkiełkiem, zamiast 16 rb.—**4** rb. **25** kop., **2** szt.—**8** rb., **3** szt. — **11** rb. **50** kop. Wysyłam wyregulowane do minuty zegarki po otrzymaniu obstalunku, za zaliczeniem pocztowem **bez zadatku.** Adres: Centralny Hurtowy Skład Afrykańskich zegarków **JAKUBOWICZA, Warszawa, ul. Próżna № 10!** Do zegarków dołącza się bezpłatnie elegancki **łańcuszek** z brelokiem **srebr. 84°, lornetka** z widokami głównych pozycji na polu walki, lub **kompas** z tego samego metalu i zamszowy woreczek dla ochrony zegarków od psucia. **!!Korzystajcie z niebywałej okazji!!** 143-30-5

Prince of Wales **Katowice,** ul. Jana (Johanesstrasse.) WSZELKIE ARTYKUŁY NAJNOWSZEJ MODY i ELEGANCKA GARDEROBA dla panów.

Hotel ANGIELSKI

w blizkości dworca kolei.

Posada numrów 42, od Rb. 1.20 do Rb. 3

z pościelą, usługą i oświetleniem elektrycznem.

Telefon — Restauracja — Salon balowy — Oranżerja miejscowa dostarcza kwiatów dekoracyjnych.

KARETY i POWOZY na miejscu można zamawiać.

177-52-1

Gabinet dentystyczny **Marjana Puchalskiego** obecnie II-ga Aleja № 33; przeniesiony będzie z dniem 1-m Lipca r. b., do domu **Dr. Wasertala, II Aleja № 26** róg Teatralnej (nad Apteką W-go Długosza). 106—30-2

Drobne ogłoszenia:

Sklep kolon.-spożywczy do sprzedania, z powodu nie możebności prowadzenia dwóch interesów. Wiadomość: ul. Warszawska 33, w sklepie. 299-6-1

Z powodu wyjazdu. są do sprzedania meble z salonu i stołowego. Cerkiewna 4, Marx. 312—3-2

Kucharka uzdolniona z dobremi świadectwami, poszukuje miejsca. Wiadomość w „Dzienniku Częstochowskim. Oferty proszę składać dla „Niemki". 319—1-1

Były uczeń, 8-ej klasy Gimnazjum, poszukuje korepetycji albo innego zajęcia. Wiadomość w red. „Dziennika".

Kto ma do odstąpienia **Szczeniaka** lub też młodą suczkę wyżlice, bez różnicy: ceter czy ponter, proszę o powiadomienie: Poczta Częstochowa, w Aniołowie. Telefon № 4. 318—1-1

Gramofon **duży** z płytami do sprzedania. Teatralna 16 m. 3. 317—1-1

Polak, lat 28, Częstochowianin, z zawodu złotnik, pozostający od stycznia bez zajęcia, **prosi rodaków** o zaofiarowanie **Jakiejkolwiek pracy,** w przeciwnym bowiem razie, całej jego rodzinie grozi śmierć głodowa. Oferty składać dla „KW."

Były uczeń 6 klasy **Poszukuje korepetycji** **za obiady.** Wiadomość w Redakcji, pod „Uczeń". 315-1-1

Jakiegokolwiek zajęcia: stróża, furmana lub karbowego, poszukuje człowiek uczciwy, lat 32, żonaty. Rodzinie jego grozi śmierć głodowa, ul. Nowa № 46.

Sprzedam garnkuchnię egzystującą od kilku lat. Cena przystępna. Ul. Panny Marji 24. **Do sprzedania**

Prenumeratę i ogłoszenia do Dziennika „Wiadomości Częstochowskie"

przyjmują **w Sosnowcu:** Księgarnia p. K. ROWIŃSKIEJ i Księgarnia p. f. „WIEDZA; **w Pogoni:** Księgarnia p. M. BARTNIK; **w Sielcu:** Księgarnia p. W. SMYCZYŃSKIEGO; **w Będzinie:** p. ŻMIGROD; **w Dąbrowie:** Księgarnia p. K. KOSTRZEŃSKIEGO; **w Zawierciu:** Księgarnia p. LÜBCKE; **w Noworadomsku:** Księgarnia p. f. „JANINA" i Księgarnia p. T. KAŁKI; **w Warszawie:** Biuro ogłoszeń UNGRA, oraz wszystkie inne księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Numery okazowe wysyła się bezpłatnie

Ogłoszenia przyjmują oprócz firm powyższych:

w Krakowie: pp. HOPCAS i SALOMONOWA (plac Maryacki); **we Lwowie:** Biuro St. SOKOŁOWSKIEGO (pasaż Hausmana); **w Paryżu:** Biuro dzienników RACZKOWSKIEGO (cite de Trevise 14); **w Berlinie:** RUDOLF MOSSE i L i E. METZL & Co. (Fasauenstr. 72/73); **w Petersburgu:** L i E. METZL & Co (Morskaja 11); **w Moskwie:** L. i E. METZL & Co. (Miasnickaja d. Sytowa); **w New-Yorku, w Bostonie, w Buffalo** firma L. i E. METZL & Co.; **w Warszawie:** Biuro dzienników UNGRA i L. i E. METZL & Co. (Krakowskie-Przedmieście).

AGENTURA SPECYALNA na **Śląsk Pruski** w Księgarni p. M. RZEŹNICZKA w LUBLIŃCU o/s.

Wydawcy: F. D. WILKOSZEWSKI i W. MONDSCHEIN. Redaktor: Wł. ROWIŃSKI.

Drukiem F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie.